

# NASZA RODZINA

MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU Nr 64 Październik - Listopad



*Ja jestem zmartwychwstanie i życie wieczne  
kto wierzy we Mnie nie umrze na wieki.*

# Różaniec do granic - Lutowiska



## Uroczystość Wszystkich Świętych jest "naszym" świętem dlatego, ze "świętość Boga dotknęła naszego życia"

*Drodzy bracia i siostry!*

Uroczystość Wszystkich Świętych jest "naszym" świętem: nie dlatego, abyśmy byli tak wspaniali, ale dlatego, że świętość Boga dotknęła naszego życia. Święci nie są doskonałymi wzorami, ale osobami przenikniętymi Bogiem. Możemy je porównać do witraży w kościołach, które wpuszczają światło w różnych odcieniach barw. Święci są naszymi braćmi i siostrami, którzy przyjęli do swego serca światło Boga i przekazywali je światu, każdy zgodnie z swoim "odcieniem". Ale wszyscy byli przejrzyści, zmagali się, by usunąć plamy i ciemności grzechu, i przepuścić łagodne światło Boga. Taki jest cel życia, by przepuścić światło Boga, także cel naszego życia.

W dzisiejszej Ewangelii Jezus mówi do swoich uczniów, do nas wszystkich, mówiąc nam: "Błogosławieni" (Mt 5,3). Jest to słowo, którym zaczyna się Jego przepowiadanie, czyli "ewangelia", dobra nowina, ponieważ jest drogą szczęścia. Kto jest z Jezusem ten jest błogosławiony, szczęśliwy. Szczęście nie polega na tym, aby coś posiadać czy też kimś się stawać, przeciwnie prawdziwym szczęściem jest przebywanie z Panem i życie dla miłości. Czy w to wierzyć? Prawdziwe szczęście nie polega na tym, aby coś posiadać czy też kimś się stawać. Prawdziwym szczęściem jest przebywanie z Panem i życie dla miłości.

Czy w to wierzyć? Zatem składniki życia szczęśliwego nazywane są błogosławieństwami: błogosławieni są ludzie prości, pokorni, czyniący miejsce dla Boga, którzy potrafią płakać z powodu grzechów innych osób i swoich własnych, ludzie którzy pozostają łagodnymi, walczący o sprawiedliwość, miłosierni dla wszystkich, strzegący czystości serca, zawsze działający na rzecz pokoju i trwający w radości, nie żyjący nienawiści, i którzy nawet wtedy, gdy cierpią, na zło odpowiadają dobrem.

Oto błogosławieństwa. Nie potrzebują nadzwyczajnych gestów, nie są przeznaczone dla nadludzi, ale dla tych, którzy przeżywają codzienne doświadczenia i trudy, dla nas. Takimi ludźmi są święci: tak jak wszyscy oddychają zanieczyszczonym powietrzem zła istniejącego w świecie, ale w drodze nigdy nie tracą z oczu śladu Jezusa, wskazanego w błogosławieństwach, będących jakby mapą życia chrześcijańskiego.

Dzisiaj obchodzimy święto tych, którzy osiągnęli cel wskazany przez tę mapę: nie tylko święci z kalendarza, ale wielu braci i sióstr "mieszkających obok nas", których być może spotkaliśmy i znali. Dzisiaj jest święto rodziny, wielu osób prostych i ukrytych, które rzeczywiście pomagają Bogu, aby prowadzić świat. I nie brak ich także i dziś! Tym nieznanym braciom i siostram, pomagającym Bogu prowadzić świat naprzód, żyjącym pośród nas zgotujmy wszyscy brawa!

Są to przede wszystkim - mówi pierwsze błogosławieństwo - "ubodzy w duchu" (Mt 5,3). Cóż to znaczy? Którzy nie żyją po to, by osiągnąć sukces, władzę i pieniądze. Wiedzą, że kto gromadzi skarby dla siebie, nie jest bogaty przed Bogiem (por. Łk 12,21). Wierzą natomiast, że Pan jest skarbem życia, a miłość bliźniego jedynym prawdziwym źródłem zysku. Czasami jesteśmy niezadowoleni z czegoś, czego nam brakuje lub martwi nas, jeśli nie jesteśmy tak uznawani, jak tego byśmy chcieli. Pamiętajmy, że nie na tym polega nasze szczęście, ale w Panu i w miłości: tylko z Nim, tylko kochając żyjemy szczęśliwie.

Na koniec chciałbym wspomnieć o innym błogosławieństwie, które nie znajduje się w Ewangelii, ale na końcu Biblii i opowiada o końcu życia: "Błogosławieni, którzy w Panu umierają" (Ap 14, 13). Jutro zostaniemy wezwani do towarzyszenia naszym zmarłym modlitwą, aby na zawsze mogli radować się z Panem. Pamiętajmy z wdzięcznością o naszych bliskich i módlmy się za nich.

Niech Matka Boża, Królowa Wszystkich Świętych i Brama Niebios, wstawia się za naszą drogę świętości i naszych bliskich, którzy odeszli przed nami i już wyruszyli do niebieskiej ojczyzny.

*Papież Franciszek*

*U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe.*

*Mt 19, 26*

## s. Jadwiga Janina Kasperczyk



Pochodzę z licznej rodziny. Urodziłam się jako 5-te dziecko -(po mnie jest jeszcze sześcioro)w Borzęcie, w parafii Myślenice koło Krakowa. Mieszkałam w sąsiedztwie kościoła i plebanii gdzie mieszkały Siostry Służebniczki. Lubiłam pomagać Siostrze przy pracy w kościele i przy chorych. Zawsze chciałam być taka jak Siostra i pomagać innym.

Do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek wstąpiłam w 1965 roku jako czwarta z rodzeństwa. Po mnie jeszcze jedna siostra została Służebniczką a brat Jezuitą. Po 7 latach Przełożeni zaproponowali mi wyjazd na misje do Afryki. Najpierw przeżyłam szok, ale po modlitwie zrozumiałam to jako wielką łaskę drugiego powołania misyjnego. I tak w roku 1972 wyjechałam do Republiki Południowej Afryki – w okolice Johannesburga. Tam pracowałam w sierocińcu dla około 100 dzieci i uczyłam się języka angielskiego i trochę narzeczy. Tam też w 1973 roku złożyłam śluby wieczyste. Po kilku latach pracy doznałam urazu kręgosłupa i po dwóch operacjach wróciłam w 1979 roku do Polski na dalsze leczenie. Po 7 latach w Polsce Przełożeni wysłali mnie do USA. Tam pracowałam przy parafii w Filadelfii, również jako Nadzwyczajny Szafarz Sakramentów – rozwodziłam Komunię Świętą do szpitali i domów starców – głównie dla Polaków. Pracowałam również dla kardynała Jana Króla- aż do Jego śmierci. Jednak mój stan zdrowia znów się pogorszył i po 11 latach wróciłam do Polski. Tu skierowano mnie do pracy w Diecezji Przemyskiej. Ostatnie 5 lat pracowałam w Grochowcach.

Bardzo kocham las i to co las nam daje.: grzyby, jagody, szum drzew i szmer strumyka... Moją ulubioną modlitwą są Godzinki do NMP, Św. Józefa i różaniec.

Przez Twoje Święte i Niepokalane Poczęcie o Maryjo – oczyść ciało i duszę moją . Amen

*Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie.*

*Mt 5, 12*

## „Różaniec do Granic”

Różaniec do Granic, to projekt, którego głównym założeniem było otoczenie całej Polski modlitwą różańcową. W święto Matki Bożej Różańcowej (7 października), na zakończenie obchodów 100. rocznicy objawień fatimskich, Polacy udali się na granice naszego kraju, by modlić się o ratunek dla Ojczyzny i całego świata. Polska w tym dniu dała wielkie świadectwo światu, że jest gotowa bronić wartości chrześcijańskich. Różaniec do granic był kontynuacją ubiegłorocznej Wielkiej Pokuty, która miała miejsce na Jasnej Górze a zainicjowana została przez ludzi świeckich zrzeszonych w Fundacji „Solo Dios Basta”. Tego dnia od Tatr aż po Bałtyk, wzdłuż Odry i Bugu, na plażach, lotniskach, w więzieniach, klasztorach, kaplicach i kościołach stacyjnych słychać było jedną modlitwę – modlitwę różańcową, o którą podczas objawień w Gietrzwałdzie a później w Fatimie prosiła Matka Boża.

Różaniec jest potężną bronią w walce ze złem, tak silną, że nie raz potrafi zmienić bieg historii, a tysiące świadectw i udokumentowanych cudów dowodzi, o jej niezwykłej skuteczności. Maryja jest Królową Polski, przez całe pokolenia opiekuje się nami, w krytycznych momentach historii zawsze była przy nas, a my przy Niej. Dlatego wierzymy, że „Polskie Lepanto” przyniesie błogosławione owoce dla naszej Ojczyzny i otworzy serca naszych rodaków na działanie Łaski Bożej.

Decyzją naszych władz archidiecezjalnych, które na miejsce modlitwy wyznaczyły naszej parafii Lutowiska udaliśmy się tego dnia autokarem wraz z mieszkańcami Olchowic. Pogoda w tym dniu była nie najlepsza bo było pochmurno i chłodno, ale najważniejszy był duch i serca otwarte na wspólne spotkanie modlitewne w intencji naszej Ojczyzny i o pokój na świecie. Do parafii Św. Stanisława, biskupa i męczennika w Lutowiskach, oprócz nas pielgrzymowali mieszkańcy Zahutynia, Porąża, Prusieka, Niebieszczań, Tyrawy Wołoskiej i Tyczyna k. Rzeszowa. Tworzyliśmy pokaźną grupę modlitewną, którą przywitał proboszcz Lutowisk, ks. Robert Adamski. Spotkanie modlitewne rozpoczęło się Mszą św. którą koncelebrowali wszyscy kapłani, którzy przybyli z pielgrzymami a nasz ks. proboszcz Piotr Buk, wygłosił homilię, w której wskazał na ogromną rolę Matki Bożej i modlitwy różańcowej w dziejach chrześcijaństwa i naszego narodu.

Po zakończonej Mszy św. mieliśmy przerwę na posiłek. Miejscowa społeczność ugościła nas gorącym żurkiem z kielbasą, pysznymi ciastami domowego wypieku, kawą i herbatą. Po chwili odpoczynku, wyruszyliśmy pieszo na miejsce modlitwy różańcowej oddalonej ok. 3 km, do miejscowości zwanej Żurawin. Grupę pielgrzymów prowadziły miejscowe dzieci, które niosły różaniec wykonany z szypek. Podczas wędrowania śpiewaliśmy pieśni i litanie Loretańską oraz do Wszystkich Świętych. Pogoda w tym czasie była coraz lepsza, podziwialiśmy piękną okolicę i uroki jesiени. Nasze wędrowanie było wielką manifestacją i świadectwem naszej wiary. Po przybyciu na miejsce modlitwy, gdzie czekał na pielgrzymów ołtarz polowy, a było to niemalże na samej granicy, wszyscy rozpoczęliśmy odmawianie czterech części różańca.

Sens modlitwy różańcowej „Do Granic” dobrze oddają materiały w tym celu przygotowane: „Chodzi w niej nie tylko o granice naszego kraju, wzdłuż których zgromadziliśmy się na modlitwie, ale także dojście do granic samych siebie, swoich możliwości, swoich lęków, swoich pragnień... Tam, gdzie jest moja granica, granica mojego „ja”, tam dalej ja już nic nie mogę. Tam może już tylko Bóg... Na granicach swoich możliwości odkrywamy, że wszystko jest od Boga, że własnymi siłami nic nie możemy, że jeśli żyjemy, to tylko dzięki Bożej łasce, jeśli nadal idziemy to tylko Bożą mocą. Pod tym względem granice to miejsce otwarcia na Boga i doświadczenie Jego mocy”.

Rzecznik Konferencji Episkopatu Polski, ks. prof. Paweł Rytel – Adrianik, podkreślił, że po Światowych Dniach Młodzieży jest to największe wydarzenie modlitewne w Europie. Przypuszcza się, że w tym dniu, w tym samym czasie modliło się ponad milion ludzi. Różaniec do granic, to niecodzienne wydarzenie, które ma szansę pokazać narodowi polskiemu, jak ważne jest tworzenie wspólnoty i działanie na rzecz dobra Ojczyzny. W obecnych czasach, każdy jest narażony na różnorodne bodźce, przemierza życie w wiecznym pędzie, a dodatkowo zasypywany jest ogromną ilością informacji. Istotne jest, by zatrzymać się chociaż na moment, dokonać refleksji i zdecydować, co jest tak naprawdę ważne.

Halina Martowicz

*I dodał: Jezus, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa. Jezus mu odpowiedział: Zaprawdę powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju*

# Recepta na świętość

„Nie bójcie się iść drogą świętości” – powiedział nam Jan Paweł II. Bo prawdziwa historia świata to historia świętości. I tylko ta historia przetrwa. Jesteśmy w oktawie Wszystkich Świętych, więc dobrze przypomnieć, jak dołączyć do zacnego grona. Bo wbrew twierdzeniom różnych „filozofów”, że żyjemy, żeby się ambitnie samorealizować w wybranym zawodzie – żyjemy po to, aby w miarę swoich możliwości – dołączyć do grona świętych w niebie. I każdy z nas ma po temu wszelkie możliwości. Oto osiem błogosławieństw, czyli recepta, jak zostać świętym. Słowo „błogosławiony” (gr. „makarios”) upraszczając, znaczy: szczęśliwy. Każdy z nas szuka szczęścia i zrobi wiele, by być szczęśliwym. Przyjrzyjmy się zatem każdemu rodzajowi szczęścia.

**1. „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo niebieskie.”** Ubodzy w duchu – to pokorni. Odwrotnością pokory jest pycha, która zatrzaskuje przed nami bramy niebios.

**2. „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.”** Nie chodzi tu o smutek jakikolwiek, tylko o smutek Boży. Grzesznikiem zawsze jestem i to jest smutne, i ten właśnie smutek jest smutkiem Bożym. I ten smutek, który jest z Boga, dokonuje mojego nawrócenia ku zbawieniu.

**3. „Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.”** Tylko cicha, pokorna cierpliwość potrafi zwyciężyć zło dobrem. Ludziom, którzy zło dobrem zwyciężają, Jezus obiecuje, że „na własność posiadą ziemię”.

**4. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.”** Pragnienie i łaknienie sprawiedliwości jest w istocie tęsknotą za Bogiem – jedyną i absolutną sprawiedliwością. Chodzi o sprawiedliwość będącą owocem bojaźni Bożej i o postępowanie zgodne z Bożą wolą.

**5. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.”** Bóg jest miłosierny tylko dla miłosiernych, co zostało podkreślone w Modlitwie Pańskiej: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Miłosierdzie nie unieważnia sprawiedliwości Bożej, ale ukazuje, że jest ono ważniejsze.

**6. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.”** Szukanie Boga za pomocą słów, a bez udziału serca jest stratą czasu. Człowiek czystego serca stara się w miarę swoich sił i możliwości ciągle od nowa orientować swoje życie według Bożej woli. „Jeżeli nie staniecie się jako dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego.” (Mateusz 18,3)

**7. „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.”** Szalom – pokój - oznacza integralną harmonię wewnętrzną człowieka, jego jasny stosunek do Boga, ludzi i świata. Chrystus powierzył swój pokój ludziom dobrej woli; ludziom, którzy rozumieją, że prawdziwy pokój rodzi się w sercu człowieka i stanowi zobowiązanie wobec Boga. Prawdziwy pokój bowiem jest darem Boga. Ludzie potrzebują Bożego pokoju bardziej niż powietrza i chleba powszedniego. Jednak warunkiem prawdziwego pokoju są ludzie dobrej woli - ludzie, w których Bóg sobie upodobał.

**8. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy Królestwo niebieskie.”** Jest to drugie błogo-

ślawieństwo dotyczące dążenia do sprawiedliwości. Pierwsze z nich mówiło o tych, co tej sprawiedliwości łakną i odczuwają jej brak. To mówi o ludziach cierpiących prześladowanie z powodu swego dążenia do sprawiedliwości, świadczenia o nie, czy walki o nią. Królestwo Boże już dziś należy do cierpiących dla sprawiedliwości. Weszli oni na drogę Jezusowego krzyża. Jeśli walczą o sprawiedliwość nikogo nie prześladując, ale osobiście narażając się na prześladowanie, to ta ich postawa i ten ich krzyż łączy ich z Jezusem tak dalece, że ich jest Królestwo Niebieskie – do nich ono należy.

*Tylko tyle. I aż tyle.*

Wszystkie błogosławieństwa najpełniej realizują się w Jezusie; szczególnie mocno i wyraziście w Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Można powiedzieć, że Jezus to Człowiek Błogosławieństw. Jezus nie tylko głosi błogosławieństwa. On żyje nimi i sam jest błogosławieństwami. Patrząc na Niego można zrozumieć, co znaczy być ubogim duchem, cichym i miłosiernym, co znaczy płakać, pragnąć sprawiedliwości, być czystego serca, wprowadzać pokój, cierpieć prześladowanie (Jan Paweł II).

Błogosławieństwa są nowym programem życia, pomagającym uwolnić się od fałszywych wartości świata i otworzyć się na prawdziwe dobra, teraźniejsze i przyszłe. Gdy bowiem Bóg pociesza, zaspokaja głód sprawiedliwości, ociera łzy smutku, oznacza to, że poza odczuwalnym wynagradzaniem każdemu otwiera królestwo nieba.

Starożytny pustelnik pisze: «Błogosławieństwa są darem Boga i winniśmy okazywać Mu za nie wielką wdzięczność, i za korzyści, jakie z nich wypływają, to znaczy królestwo niebieskie w przyszłym wieku, pociechę tutaj, pełnię wszelkich dóbr i miłosierdzie od Boga (...) jednym słowem, abyśmy się stali obrazem Chrystusa na ziemi”.

Przykazania jedynie wskazują drogę do celu, zaś błogosławieństwa ten cel opisują; tak więc przykazania nie są dane po to, aby człowiek ich praktykę doprowadził do doskonałości i został za to na końcu obdarowany przez Boga jakąś „nagroda” proporcjonalną do włożonego wysiłku, ale po to, aby wejść na drogę uświęcenia, u której kresu jest stan doskonałego podobieństwa do samego Jezusa i zdolność do życia życiem samego Boga, to znaczy życia wiecznego.

Błogosławieństwa nie zastępują przykazań, ale opisują i obiecują, co się stanie z kimś, kto przykazania traktuje na serio. I o tym znów Jezus mówi w bardzo jasny sposób.

Zbawienie, w rozumieniu jesusowych Błogosławieństw, nie polega w swej istocie na otrzymaniu jakichś dóbr, które sprawiałby nam przyjemność i chroniły od cierpienia, ale na radykalnej przemianie tego, czym jesteśmy dzisiaj, do takiej postaci, abyśmy stali się podobni do Boga na tyle, na ile jest to dla człowieka możliwe z pomocą Jego łaski.

Osiem Błogosławieństw to po prostu opis nieba, do którego jesteśmy wezwani nieodwołalnym Bożym powołaniem

Halina Lech

*Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce.*

J 14, 1-2

# MODLITWA DZBANKA

Panie wybacz mi, że Ci przeszkadzam!

Przed chwilą przyszła mi do głowy  
że być może, potrzebujesz świętego...

Zatem przychodzę aby go zastąpić,  
postaram się zagrać dobrze tę rolę.

Cokolwiek by się nie powiedziało,  
Świat jest przepełniony ludźmi doskonałymi.  
Jest takich wielu, którzy oferują Ci swoje poświęcenia  
i, żebyś się nie pomylił, doskonale je zaliczają,  
stawiając mały krzyżyk w swoim notesie.

To mnie niesamowicie zniechęca.  
To co ja Ci daję, Panie  
Ty dobrze wiesz że to już wzięłeś bez mojej zgody.  
To co mogłem zrobić, to tylko się nie unosić.

Są też tacy, którzy uwalniają się  
od jednej wady każdego tygodnia.  
Z pewnością są oni doskonali pod koniec pierwszego  
trymestru.

Ja, nie ufam Ci wystarczająco, by tak czynić.  
Kto wie, czy będę jeszcze istniał  
pod koniec tego tygodnia?  
Ty jesteś tak bardzo nieobliczalny, tak impulsywny.  
Mój Boże!  
A ja? Tak bardzo chciałbym zachować moje wady....  
Lecz jak najmniej ich używać.

Ludzie doskonali mają tak wiele zalet,  
że nie ma więcej miejsca w ich sercu na inne sprawy.  
Tacy nigdy nie zostaną świętymi.

Zresztą, oni nie mają na to ochoty.

...wystraszeni ich brakiem pokory.

Ale, Panie, święty jest jak pusty dzban,  
który Ty napełniasz swoją łaską,  
który przepełniony jest Twoją Miłością,  
Twoją Świętością Trójcy.

Zatem, Panie, ja jestem pustym dzbanem,  
jest nawet trochę mułu na dnie.

Nie jest to nic czystego, wiem o tym dobrze...

Jeżeli Ty mnie też nie potrzebujesz, Panie,  
nie będę więcej nalegał.

Mimo wszystko, zastanów się dobrze nad moją propozycją.  
To poważna sprawa.

Kiedy powrócisz do swojej rupieciarni, przypomnij sobie,  
że masz gdzieś na końcu świata  
mały dzban do Twojej dyspozycji.



*Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem.*

*J 11,25*

## Święta Cecylia, módl się za nami!



W dniach 13 i 14 października 2017 r. w Lublinie odbyło się 377. zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski. Zebranie odbyło się po raz pierwszy w historii w Lublinie, by uczcić obchody uroczystości 100. rocznicy utworzenia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wśród wielu spraw jakimi zajmowali się biskupi, swoje miejsce znalazła także instrukcja dotycząca muzyki kościelnej składająca się z 12 rozdziałów i 66 punktów. Zbliżające się wspomnienie św. Cecylii (22 listopada), która jest patronką organistów, muzyków kościelnych i wszystkich, którzy dbają o piękno śpiewu podczas liturgii, niech będzie jednym z powodów, by choć pobieżnie prześledzić to, co pasterze Kościoła w Polsce pragną nam przypomnieć odnośnie do muzyki w Kościele.

Obecność muzyki w życiu ludzkim jest bardzo ważnym elementem. Ma ona moc kształtowania ludzkiego charakteru, wyrabiania wrażliwości na piękno, stanowi też swoistego rodzaju „odskocznik” od codziennych trosk i kłopotów. Jedną z wielu definicji muzyki mówi, że jest ona jedną ze sztuk pięknych, którą tworzy człowiek nadmiarem swoich sił życiowych. Z muzyką spotykamy się każdego dnia: oglądając telewizję, słuchając radia podczas jazdy samochodem, nawet robiąc zakupy można z głośników usłyszeć muzykę mającą na celu umilić klientowi czas spędzony w supermarkecie bądź galerii handlowej. Muzykolodzy często przestrzegają, że słuchanie muzyki niesie także pewne zagrożenia.

W większości przypadków ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, iż w świecie współczesnej muzyki popularnej można odnotować pojawienie się znacznych wpływów sekt oraz nowych ruchów religijnych. Wielu obecnych muzyków zwróciło się w celu poszukiwaniu nowych

bodźców i wrażeń w stronę ruchów parareligijnych, okultyzmu i sektom. To tylko jeden z wielu negatywnych skutków zajmowania się muzyką wątpliwego pochodzenia i jakości. Widzimy więc, w świecie, gdzie dostępne dla nas jest wszystko bez względu na nasz dobro, konieczna jest refleksja związana z muzyką kościelną, jej jakością, pochodzeniem i odpowiednim przeznaczeniem. Instrukcja Konferencji Episkopatu Polski o muzyce kościelnej niczego nowego do przestrzeni życia liturgicznego – muzycznego nie wnosi, jednak przypomina pewne pryncypia, o których wydaje się, że wierni i odpowiedzialni za muzykę w naszych świątyniach czasem zapominają.

We wstępie omawianej instrukcji biskupi przypominają, powołując się na Encyklikę Piusa XII *Musicae sacra disciplina*, iż spośród innych dziedzin sztuki, takich jak architektura, malarstwo czy rzeźba, to właśnie muzyka spełnia uprzywilejowaną rolę w sprawowaniu świętych czynności i tajemnic naszej wiary. Często dziś zapominamy o tym, że liturgia nie stanowi własności ani księdza, ani wspólnoty wierzących ani kogokolwiek innego, dlatego też lud Boży ma prawo do tego, by władza kościelna sprawowała pieczę i nadzór nad świętą liturgią. Już w czasach Starego Testamentu zauważyć można, jak wielką uwagę przywiązywano do muzyki podczas modlitwy i celebracji. Sam Dawid, uważany za autora większości psalmów (które przecież przeznaczone są do śpiewu), w malarstwie i rzeźbie prawie zawsze ukazywany jest z nieodłącznym atrybutem – harfą. A w Psalmie 47 możemy znaleźć receptę na to, jaki powinien być nasz śpiew, by podobał się Panu:

*Śpiewajcie Bogu, śpiewajcie,*

*śpiewajcie Królowi naszemu, śpiewajcie!*

*Bo On jest Królem całej ziemi;*

*Śpiewajcie Bogu najpiękniejszą pieśń! Ps 46, 7–8.*

Ową najpiękniejszą pieśń starali się śpiewać chrześcijanie od najdawniejszych czasów tworząc melodie do Psalmów, hymnów i pieśni mających swoje źródło pochodzenia w Biblii, bowiem to słowo Boże zawarte na kartach Pisma Świętego jest przyczyną naszego uświęcenia.

Dla wielu z nas określenia muzyka religijna, kościelna, sakralna bądź liturgiczna stanowią pewien synonim, często używamy bowiem zamiennie tych sformułowań. Pewnie dlatego biskupi w swej instrukcji przypominają o odrębnym znaczeniu tychże pojęć. Muzyka religijna odnosi się do tematyki związanej z Panem Bogiem. Słowa jak i muzyka mogą tu być różnorodne. Muzyka kościelna często powiązana jest z życiem chrześcijańskich wspólnot. Muzyka sakralna to utwory które powstały na przestrzeni dziejów z konkretnym przeznaczeniem – do wykonywania podczas liturgii a muzyka liturgiczna to kompozycje, które współtworzą święte obrzędy. Po tej bardzo ogólnej analizie pojęć widać już jasno, że nie wszystkie wyżej wymienione rodzaje muzyki mogą być wykonywane w kościele podczas liturgii i nabożeństw.

*To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie.*

*2 Kor 4, 18*

Jednak przez szereg lat i wieków historii Kościoła, zawsze pojawiali się mistrzowie, tworzący muzykę właściwą i godną do użycia w liturgii. Pochodzili oni z różnych krajów Europy, w tym także i z Polski. W średniowieczu żył i tworzył muzykę przeznaczoną do liturgii Francuz Guillaume de Machaut. Kompozytor włoski epoki renesansu Giovanni Pierluigi da Palestrina, nazywany „księciem muzyków” stał się głównym punktem odniesienia i niedoścignionym wzorcem dla wielu twórców muzyki sakralnej i liturgicznej. Czas baroku większości z nas kojarzy się z największym geniuszem w dziejach historii muzyki – Janem Sebastianem Bachem, który będąc protestantem, stworzył monumentalne dzieło Msza h – moll przeznaczone dla rzymskich katolików. Potem przyszedł klasycyzm a wraz z nim Wolfgang Amadeusz Mozart, o którego wielkości nie trzeba nikogo przekonywać. A i w nowożytności czy współczesności nie brakowało kompozytorów zakochanych w muzyce liturgicznej, sakralnej. Na myśl przychodzą mi tutaj nazwiska dwóch wielkich, tym razem polskich mistrzów: Henryka Mikołaja Góreckiego, autora wielu dzieł godnych przeznaczenia w liturgii oraz Wojciecha Kilara, który inspirację do swoich kompozycji bardzo często czerpał z modlitwy Liturgią Godzin, którą odmawiał każdego dnia, gdy przebywał na Jasnej Górze.

Wszyscy ci wielcy wyżej wymienieni kompozytorzy doskonale wyczuwali to, o czym nauczają nas ojcowie soborowi w Konstytucji o Liturgii Świętej, iż głównym celem muzyki sakralnej jest chwala Boża i usświęcenie wiernych, nie odwrotnie! Biskupi przypominają nam, że Muzyka w liturgii nie jest jej oprawą, jak to się często zwykło mówić. Synod naszej archidiecezji także jasno ukazuje tę kwestię: Śpiew kościelny, który nadaje obrzędowi liturgicznemu uroczysty charakter ma na celu uwielbienie Boga, sprzyja modlitwie ludu i wznosi duszę do Boga, jest nieodzowną częścią uroczystej liturgii.

Mając na uwadze to, co powyżej, spróbujmy krytycznie przyrzec się temu, co czasem ma miejsce w naszych świątyniach. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że najwięcej nadużyć jeśli idzie o muzykę i śpiew, zauważyć można w kościele podczas ślubów. Narzeczeni i ich bliscy często uzasadniają, że to ich uroczystość i dzień, próbują narzucić pewien repertuar, który niejednokrotnie nie nadaje się do użytku w przestrzeni kościelnej i podczas liturgii. Biskupi zatem podkreślają, że sakrament Eucharystii jest zbyt wielki, by ktoś z ludzi uzurpował sobie prawo do traktowania jej według własnej oceny. Nie jest ona także własnością ani księdza ani nikogo innego, dlatego nikt nie ma prawa wdrażać do niej elementów, które by niszczyły jej przestrzeń sacrum. W tym miejscu należy przypomnieć, że Za śpiew oraz kulturę muzyczną parafii odpowiada proboszcz i inni duszpasterze we współpracy z organistą, dyrygentem chóru i kierownikiem scholii, zatem ani narzeczeni ani ich bliscy nie mają prawa „wymuszać” i próbować za wszelką cenę wprowadzać taką muzykę, która do liturgii się nie nadaje. Wspomniana Konstytucja o Liturgii Świętej w rozdziale Muzyka sakralna również ostro zajmuje stanowisko w tej sprawie: Należy pilnie wystrzegać się, by pod pozorem podnoszenia okazałości nie wprowadzać do obrzędów czegoś czysto świeckiego albo niezgodnego z kultem Bożym. A nam dziś trudno sobie wyobrazić ślub bez słynnego „Alleluja” Leonarda Cohena,

który tę lekką piosenkę pozwolił zamieścić w animowanym filmie „Shrek” tak bardzo uwielbianym przez dzieci. Często słyszymy na ślubie melodię z filmu „Misja” z solową partią fletu. Muzykę do tego wzruszającego filmu napisał Ennio Moricone – kompozytor skądinąd bardzo wytrawny, jednak próżno w jego twórczości szukać dzieł godnych przeznaczenia do liturgii. Nierzadko łyż w oczach gości nowożeńców wyciska także piosenka zespołu Abba „The Winner Takes It All”, która została zaopatrzona w polski tekst: „Panie proszę przyjdź, serce ci otworzę...”. Szeroki jest wachlarz utworów, które chcielibyśmy słyszeć podczas ślubów a które nie nadają się do takiego użytku, więc może zakończmy ich opisywanie. Dlaczego wymieniałem właśnie te trzy? Ponieważ są one utworami czysto świeckimi i niezgodnymi z kultem Bożym a nagminnie i za wszelką cenę próbuje się je przemocą włączyć do liturgii. Bo przecież to takie ładne, bo przecież mówią o Panu Bogu, wzruszają, są sentymentalne, rzewne, kliwne, no a w jednym z nich w refrenie nawet pojawia się słowo alleluja... czego zatem chcieć więcej?

Dominikanin, o. Grzegorz Doniec bardzo trafnie w swoim artykule uzasadnia potrzebę usunięcia takiej muzyki z przestrzeni kościelnej:

Nie zaciągajmy na siłę naszych świeckich przyjaciół z kultury masowej do intymnej sfery spotkania człowieka z Bogiem w czasie przyjmowania sakramentu. Miejmy nad nimi litość. Oni, z rzeczywistości profanum, nie mogą niczego zrozumieć z wydarzenia w sferze sacrum, to ich przerasta i jest im obce. Po prostu, dla nich to już zupełnie inna bajka...

My tymczasem, jako ludzie wierzący, skierujmy się ku prawdziwemu pięknu muzyki kościelnej, której – jak przypominają dokumenty Kościoła – posiadamy nieoceniony skarb, poczynając od chorału gregoriańskiego, przez polifonię Renesansu i Baroku, a kończąc na współczesnych utworach, inspirowanych głęboką wiarą i pragnieniem poznania żywego Boga.

Obcując z tak wspaniałą muzyką (także artystycznie) w czasie celebracji sakramentu małżeństwa, poprzez jej piękno, moc, ale i efemeryczną niematerialność, możemy dać się porwać przez misterium fascynans Bożej obecności, niejako „dotknąć” tajemnicy i spojrzeć „poza kurtynę bytu”, by zacerpnąć sił i niewidzialnej łaski na całe życie małżeńskie.

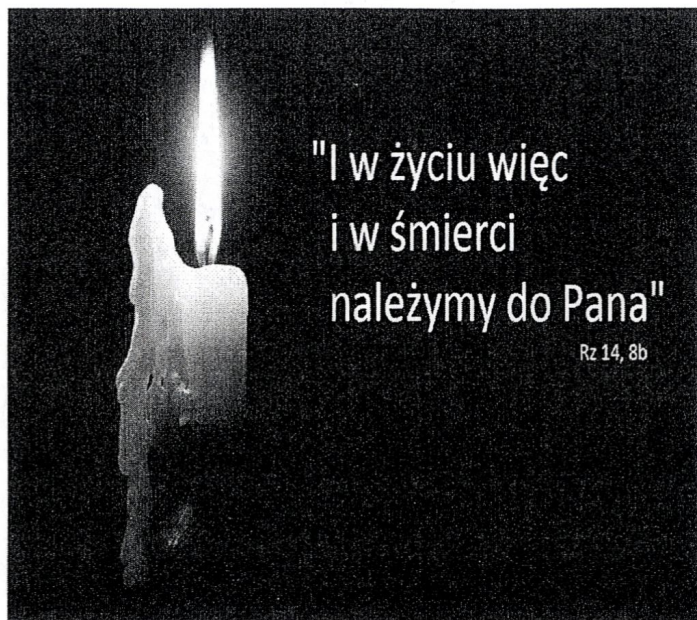
Cóż zatem rzec na koniec naszych refleksji? Trzeba w tej materii postanowić poprawę i podjąć wysiłek zrozumienia tych wielkich tajemnic naszej wiary jakimi są liturgia oraz sprawowane sakramenty. Muzyka, którą proponuje nam Kościół uwielbi Boga, będzie prowadzić nas do uswięcenia i wtajemniczy nas w sferę sacrum. Zadań tych nigdy nie spełnią utwory pochodzenia świeckiego i niegodne liturgii, choćby były najpiękniejsze i najbardziej kliwne. Będziemy się starali więc o tym pamiętać, a Ty Święta Cecylia, Patronko muzyki kościelnej – módl się za nami!

ks. Jakub Kaszowski

*Gdzież jest o śmierci, twoje zwycięstwo?*

*1 Kor 15, 55*

# Muzeum Dusz Czyścówych



Jest w Rzymie jedyny neogotycki kościół – a właściwie mały kościółek wciśnięty w rząd kamienic, nad samym Tybrem. Mimo, że znajduje się nieopodal Watykanu, a więc w samym centrum Rzymu, nawet rodowici rzymianie mają kłopot ze wskazaniem drogi do niego. Wielu z nich nawet o nim nie słyszało. Tymczasem w jego wnętrzu mieści się niezwykła kolekcja, którą na przełomie XIX i XX w. zebrał pewien francuski franciszkanin i nazwał ją Muzeum Dusz Czyścówych. Zakonnik, ojciec Victor Jouet, przybył do Rzymu prawdopodobnie w latach 80. XIX w. Długo szukał właściwego miejsca na nową świątynię. Miał niewiele pieniędzy, a bardzo zależało mu na atrakcyjnej lokalizacji. Znalazł wreszcie odpowiednią działkę tuż nad brzegiem Tybru, ale była ona bardzo wąska. Po nabyciu parceli zaczął więc poszukiwania architekta, który sprostałby ograniczeniom terenu i gustowi o. Joueta. Zanim to nastąpiło, o. Victor postanowił wybudować na wybranym miejscu niewielką kaplicę pod wezwaniem Wstawiennictwa Najświętszego Serca Jezusowego. Została ona ukończona w czerwcu 1890 r. Ojciec Victor był gorącym orędownikiem nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa i modlitwy w intencji zmarłych. Dlatego trzy lata później założył Arcybactwo Serca Jezusowego dla Pomocy Duszom Czyścówym, skupiające ludzi, którzy modlili by się i podejmowali wyrzeczenia w intencji zmarłych. Podczas jednego z nabożeństw w listopadzie 1897 r. w kaplicy wybuchł pożar. W ogniu, który trawił ołtarz główny, kilka osób – w tym o. Victor – dostrzegło tajemniczą postać cierpiącego człowieka. Wszyscy byli przekonani, że jakaś dusza czyścowa domaga się w ten sposób modlitwy w swej intencji. W dodatku po ugaszeniu pożaru w miejscu ukazania się postaci, na ścianie powstał smolisty ślad, w którym dostrzec można było wykrzywioną z bólu twarz. To było dla o. Victora przekonujące potwierdzenie sensu dzieła, które w tym miejscu rozpoczął. Zaczął się też interesować innymi materialnymi śladami „odwiedziny” zmarłych z czyścica. Z całej niemal Europy sprowadzał świadectwa, które miały przekonać wiernych do modlitwy i poświęcenia za cierpiące dusze. To, co odnalazł,

umieszczał na wystawie z dokładnym opisem tego, gdzie i w jakich okolicznościach pojawiły się tajemnicze znaki. W ten sposób powstało unikalne Muzeum Dusz Czyścówych.

Interesował się nim żywo papież Pius X, a także jego następca Benedykt XV. W tamtym czasie kolekcja była znacznie większa niż teraz, ponieważ jeden z następców o. Victora usunął z wystawy te przedmioty, których dokumentacja mogła być niepewna. Ekspozyty zostały zbadane przez ekspertów. Potwierdzili oni autentyczność materiałów, na których znajdują się ślady. Pochodzenie samych śladów przez wiele lat było trudne do zbadania, a obecnie nie budzą one aż tak dużego zainteresowania, by ktoś zdecydował się poddać je wnikliwym analizom. Po śmierci o. Joueta w 1912 r. nikt chyba nie podjął się zadania systematycznego gromadzenia kolejnych ekspozytów, a działalność muzeum ograniczała się głównie do zabezpieczenia już istniejącej kolekcji.

Budowę kościoła na miejscu spalonej kaplicy ukończono w 1917 r. Atmosfera, którą tworzy jego wystrój, nie pozostawia złudzeń, co leżało na sercu pomysłodawcy projektu. Nad wejściem znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca dusze w czyścicu, a pod nią napis: „Do Najświętszego Serca Jezusowego, za dusze, które muszą odpokutować w ogniu czyścicowym”. Na kolumnach zwieńczających front kościoła umieszczone zostały rzeźby świętych, którzy albo propagowali naukę o czyścicu, albo byli orędownikami modlitwy za zmarłych. We wnętrzu świątyni stale panuje półmrok, a w nawach bocznych znajdują się witraże przedstawiające świętych oddanych modlitwie za dusze czyścicowe, sceny z pożaru kaplicy oraz z innych spotkań z duszami proszącymi o wstawiennictwo. Nad głównym ołtarzem znajduje się obraz przedstawiający scenę wstawiennictwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa za zmarłych cierpiących w czyścicu. W centrum obrazu umieszczony został Jezus w czerwonej szacie odkrywającej płonące serce. Obok Niego klęczą Maryja i św. Józef. Poniżej zwróceniu ku Jezusowi aniołowie i święci wyciągają ręce w błagalnym geście. Jeden z aniołów towarzyszy kapłanowi, który odprawia Mszę św. Na samym dole widać pokutujące w czyścicu dusze. Benedykt XV miał powiedzieć o tym obrazie, że jest on „wizualnym kompendium katolickiej doktryny czyścica”. Na prawo od ołtarza znajduje się zakrystia. Tam można poprosić kogoś o otwarcie Muzeum Dusz Czyścówych, które obecnie mieści się w całości w niewielkiej gablocie umieszczonej na ścianie korytarza tuż za zakrystią. Ekspozyty nie budzą już chyba takich emocji jak przed kilkoma dziesięcioleściami, bo rocznie odwiedza to miejsce ok. 4 tys. osób. Podobno kilka lat temu rozważano nawet zamknięcie muzeum, również dlatego, że częściej od pobożnych wiernych przychodzili tu fascynaci zjawisk paranormalnych, a nawet sataniści. Na razie muzeum jest czynne i można go odwiedzać w godzinach otwarcia kościoła. Wśród dziesięciu ekspozytów zgromadzonych w gablocie można zobaczyć głównie odciski palców i dłoni wypalone na książkach i fragmentach tkanin. Przedmioty te zostały sprowadzone z Niemiec, Belgii, Francji, Austrii i Włoch. Najstarszy pochodzi z 1696 r., a najmłodszy z 1919 r.

*Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie*

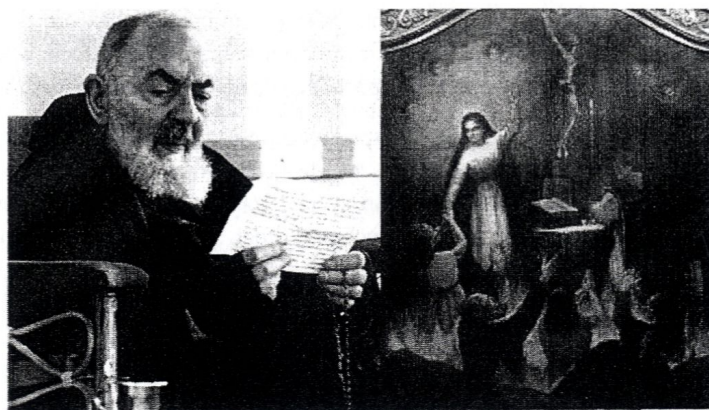
J4,6

Pod takim hasłem Stowarzyszenie Pomoc Rodzinie im. Św. Z każdym z tych przedmiotów wiąże się niezwykła historia ukazania się żyjącej osobie zjawy z czyścica. Takie odwiedziny przeżył m.in. Józef Leleux. W nocy 21 czerwca 1789 r. pojawił się przed nim duch zmarłej przed 27 laty matki. Wypomniała mu, że nie uczestniczy w Mszach św. za jej duszę, mimo że ojciec wpisał to do testamentu jako jego obowiązek. Tylko pod tym warunkiem Józef mógł korzystać z pozostawionego mu przez rodziców spadku. Matka wyrzucała mu też rozwiązałe życie i błagała, aby się zmienił. Na pożegnanie położyła dłoń na rękawie jego nocnej koszuli. Pozostawiła na nim wypalony ślad. Pod wpływem tego wydarzenia Leleux nawrócił się i założył katolickie stowarzyszenie dla ludzi świeckich. Wypalony ślad ręki widnieje też na egzemplarzu książki „O naśladowaniu Chrystusa” należącej do Małgorzaty Demmerlez. W 1815 r. pracując w swoim gospodarstwie, zobaczyła kobietę w ubraniu pielgrzyma, która schodziła po schodach stodoły. Patrzyła na Małgorzatę smutnym wzrokiem i ciężko wzdychała. Przerazona Małgorzata zasięgnęła rady księdza i gdy kobieta pojawiła się następnym razem, zapytała ją, kim jest. Ta miała jej odpowiedzieć: „Jestem twoją teściową, która trzydzieści lat temu umarła przy porodzie. Udaj się z pielgrzymką do Sanktuarium Matki Boskiej w Mariental i zamów dla mnie dwie Msze święte”. Po powrocie Małgorzaty z pielgrzymki teściowa pojawiła się jeszcze raz, podziękowała i zostawiła ślad dłoni na książce. Jest też w muzeum fotokopia banknotu o wartości 10 lirów. Pod zdjęciem można znaleźć informację, że jest to jeden z 30 takich banknotów, które znajdowano między sierpniem a listopadem 1919r. w pewnym włoskim klasztorze. Miał je tam zostawić kapłan, który przed śmiercią mieszkał w tym klasztorze, by opłacić Msze św. w swojej intencji. Rzymskie Muzeum Dusz Czyścicowych nie jest jedynym miejscem na świecie, w którym przechowywane są podobne pamiątki. Na przykład w kościele w austriackim Hall przechowywany jest modlitewnik ze śladem kciuka. Zostawił go podobno w 1669 r. zmarły ksiądz z tej parafii, prosząc jedną z parafianek o modlitwę. Kciuk przepalił grubą okładkę modlitewnika i czterdzieści następnych stron. Miejscowy kowal, chcąc udowodnić, że to fałszerstwo, próbował wypalić podobną dziurę rozżarzonym narzędziem. Poddana eksperymentowi książeczka w całości jednak spłonęła. Znany jest też cud, który miał miejsce w Polsce. Jego materialne świadectwo, korporel z wypalonym śladem dłoni, przechowywany jest na Jasnej Górze. Nie ma bezpośrednich relacji z tego, w jaki sposób ślad ten powstał, ale istnieje późniejsze świadectwo, które podaje jedną z możliwych wersji wydarzeń. Jest to opowieść pewnego księdza, który odwiedził Jasną Górę w 1890 r. Pokazano mu wtedy korporel, a oprowadzający go zakonnik opowiedział mu pewną historię. Jakiś czas wcześniej dwóch księży paulinów obiecało sobie wzajemnie, że ten, który pierwszy umrze, da drugiemu jakiś znak z zaświatów. Kiedy jeden z nich zmarł i minęło już trochę czasu od jego śmierci, drugi zakonnik przypomniał sobie o tej obietnicy podczas sprawowania Mszy św. Ponieważ zmarły współbrat nie dał do tej pory żadnego znaku, przyszło mu do głowy, że może nie ma życia po śmierci. W tym samym momencie na korporele, który właśnie składał po zakończeniu Mszy św. pojawiła się ręka. Po chwili zniknęła, na korporele pozostał jednak wypalony ślad. Zdziwiające jest to, że w większości tych relacji zjawy z czyścica wypalały ślady rąk lub

palców. Gerard van den Aardweg, autor książki „Spragnione dusze”, który współcześnie bada i analizuje te zjawiska, twierdzi, że należy je traktować jako rodzaj pieczęci. Zmarły chce ją „przyłożyć pod wzięją”, aby zapewnić o jej prawdziwości. Dłoń jest tym, co z jednej strony jest człowiekowi najbliższe, bo za jej pomocą pracuje, wyraża uczucia i modli się, a z drugiej tym, co zawiera najbardziej charakterystyczne dla danej osoby cechy. Zdarzało się nawet, że pozostawione ślady przykładano do dłoni zmarłych osób, by sprawdzić, czy do siebie pasują. Dlaczego znaki są wypalane? Być może odpowiadało to dawnym wyobrażeniom o czyścicu, zgodnie z którymi był on miejscem oczyszczenia duszy ogniem...

Postacią najbardziej znaną z kontaktów z duszami czyścicowymi była żyjąca w XX w. Maria Simma. Jej pierwsze spotkanie z duszą czyścicową miało miejsce w 1940 r. gdy miała 25 lat. Około czwartej nad ranem obudziły ją kroki kogoś obcego. Zobaczyła postać, zagadnęła ją, ale ta nie odpowiadała na pytania. Była bardzo zdziwiona, ponieważ nie mogła jej też dotknąć. Rano opowiedziała wszystko swojemu spowiednikowi, który poradził jej, aby w takich sytuacjach zawsze stawiała pojawiającej się osobie pytanie, po co przychodzi i czego sobie życzy. Następnego nocy przyszedł ten sam zmarły. Zapytany przez Marię odpowiedział, że bardzo prosi, aby odprawiono za niego trzy Msze św. Od tego czasu dusze czyścicowe zaczęły regularnie ją odwiedzać, prosząc szczególnie o Msze św., a także o różaniec i drogę krzyżową w ich intencji. Maria Simma pomagała duszom czyścicowym nie tylko przez modlitwę, ale również przez ofiarowane za nich cierpienie. My też możemy, a nawet powinniśmy wspierać dusze czyścicowe modlitwą, o którą bardzo często proszą, ale my też możemy je prosić o wstawiennictwo w różnych sprawach. Mimo swego oddalenia od Boga, dusze w czyścicu się modlą. Nie mogą jednak w ten sposób pomóc sobie, ale mogą pomóc nam. Warto zatem, wykorzystać ten „magazyn łask”, odwdzięczając się Mszą św., modlitwą, odpustami czy weselnieniem za tych, którzy od nas odeszli, a do Boga jeszcze nie trafili.

Halina Martowicz



„Więcej dusz zmarłych z czyścica niż żyjących potrzebuje moich modlitw i wspina się na tę górę, by uczestniczyć w mojej Mszy Świętej”.

*Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...*

*ks. J Twardowski*

## Kontemplacja dla wszystkich

(o. Maria Eugeniusz od Dzieciątka Jezus – Henri Grialou)

19 listopada ub. roku w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego zaliczony został o. Maria Eugeniusz od Dzieciątka Jezus (Henri Grialou 1894–1967) – francuski karmelita bosy, pełniący ważne funkcje w swoim zakonie, założyciel Instytutu Notre Dame de Vie. Jest on autorem wybitnego, bardzo obszernego i precyzyjnego opracowania z zakresu teologii duchowości wydane w dwóch tomach: „Chcę widzieć Boga” (t. I) oraz „Jestem córką Kościoła” (t. II). Książka ta przetłumaczona na wiele języków (także na język polski) stała się w ostatnich dziesięcioleciach podstawą formacji duchowej w wielu wspólnotach życia konsekrowanego, zarówno zakonnych jak i świeckich, oraz doskonałym wprowadzeniem do kontemplacji szerokich rzesz wiernych. Beatyfikacja o. Marii Eugeniusza jest dobrą okazją, by sięgnąć po tę pozycję, formować się na jej podstawie i uczyć kontemplacji także wiernych przychodzących do naszych kościołów.

Lecz jak to wszystko się zaczęło?...

### Kluczowe odkrycie

19 maja 1929 do małej miejscowości w Prowansji Petit Castelet przyjeżdżają trzy kobiety z Marsylii, nauczycielki szkoły Le Cours Notre Dame de France. Marie Pila to osoba o wielkiej inteligencji, absolwentka filozofii w szkole Madame Daniélou w Paryżu, matki słynnego teologa i kardynała Jean Daniélou; później studentka Maurice Blondel'a i Jacques'a Paliard'a w Aix en Provence. Towarzyszy jej Germaine Romieu, kobieta również wybitnie zdolna, nauczycielka matematyki, oraz Jeanne Grousset, absolwentka studiów paryskich z literatury klasycznej. Przyjechały tu spotkać się z o. Marią Eugeniuszem od Dzieciątka Jezus, przełożonym tutejszego klasztoru i niższego seminarium. Łączą je wspólne pragnienia: pogłębienia życia duchowego w oparciu o bogactwo duchowe Karmelu oraz rzetelnej formacji do modlitwy kontemplacyjnej z równoczesnym pozostaniem w świecie i kontynuowaniem dotychczasowego stylu życia. Wcześniej nie знаły tego młodego karmelity; poleciła im go pewna znajoma kobieta. Nie wiedzą jeszcze, że jego duchowe intuicje są skierowane w tę samą stronę. Od dłuższego czasu o. Maria Eugeniusz prowadzi bardzo głębokie życie duchowe, modli się w ciszy każdego dnia godzinę rano i godzinę wieczorem, w licznych rekolekcjach głosi piękno duchowej doktryny mistrzów Karmelu, już w tamtym okresie upowszechnia małą drogę św. Teresy z Lisieux.

Pierwsze ich spotkanie nie wypada zbyt pomyślnie. Marie Pila na widok młodego, zaledwie 35-letniego zakonnika w pierwszym odruchu chce jak najszybciej stamtąd odjechać. Jest pewna, że nie powierzy mu swej duchowej drogi. „Ach, chodźmy stąd, ten klasztor, ta nędza, to nic. O nie, nie!” – miała powiedzieć. Myśli ludzkie nie są jednak myślami Bożymi. Choć rozmowa trwa krótko, jednak w sercu Marie Pila pozostawia głęboki ślad. Po latach zapisze: „Czuło się, że niesie na sobie jakieś boskie brzemię. Był młody, lecz już czymś obarczony, przygnieciony jakimś ciężarem przyszłości, który zdawał się być wielki. Wyczekiwał na opatrnościowe znaki”. Jeszcze w tym samym roku powraca do Petit Castelet, by przeżyć święta

Bożego Narodzenia. Odtąd ich drogi duchowe zaczynają się zbliżać. Trójka kobiet (wkrótce dołącza do nich czwarta, siostra Germaine Romieu – Élise) wyraża pragnienie formacji duchowej u o. Marii Eugeniusza. Zapraszają karmelitę do wygłoszenia cyklu konferencji o modlitwie wewnętrznej w Marsylii. Począwszy od 1931 roku o. Maria Eugeniusz regularnie przyjeżdża do Le Cours Notre Dame de France, by wprowadzać ludzi świeckich w tajniki kontemplacji; każde spotkanie kończy się półgodzinną modlitwą w ciszy. W sumie przeprowadzi czterdzieści takich kursów; do każdego z nich przygotowuje się bardzo solidnie. Pozostawi ponad 1500 stron notatek, które potem okazały się pomocne w redakcji wielkiego dzieła teologiczno-mistycznego „Chcę widzieć Boga”. „Czy wszystkie dusze są wezwane do życia mistycznego i do kontemplacji?” – pyta w rozdziale „Wezwanie do życia mistycznego i kontemplacyjnego”. I odpowiada: „Bez wahania można dać na to pytanie mocną, twierdzącą odpowiedź. (...) Bóg jest miłością, a więc Dobrem rozlewnym. Pragnie udzielać się; dawanie siebie, to istotny ruch Jego natury. Znajduje radość i chwałę niezrównaną w rozlewaniu swej łaski w duszach, a przede wszystkim w doskonałym królowaniu w każdej duszy. Jego wolna wola jest niejako pociągnięta przez ruch Jego miłości. (...) Bóg jest Siewcą; chce by łaska zakiełkowała, wzeszła, dojrzała i przyniosła owoce w miarę sił, jakimi On sam ją obdarzył. Bóg pragnie doskonałego rozwoju łaski w nas; dla skutecznego rozwoju użyje wszystkich środków, jakie ma do swojej dyspozycji, łącznie z interwencją poprzez dary Ducha Świętego. Na potwierdzenie tych słów odwołuje się do tekstów św. Teresy z Avila (Droga doskonałości, 19, 15) oraz św. Jana od Krzyża (Żywy płomień miłości, II, 27).

### Powszechne powołanie do kontemplacji

Powszechne powołanie do kontemplacji wypływa – po pierwsze – z naszego wrodzonego dążenia do Boga. Wszyscy wyszliśmy z Jego ręki, czy to sobie uświadomiamy czy nie. „Jesteśmy z Jego rodu” – mówił już św. Paweł na ateńskim Areopagu (Dz 17, 28). Zaś św. Augustyn na początku swych Wyznań zapisał słynne zdanie: „Stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie. (Wyznania, I, 1, 1). Ojciec Maria Eugeniusz rozwija tę myśl w jednej z konferencji w Marsylii: „W naszej ludzkiej naturze istnieje pewne wrodzone dążenie ku Bogu. On nas nazaczył – ta Boża pieczęć na naszym umyśle, na naszej woli jest już pewną zdolnością do poznania Go i pokochania, do kroczenia w Jego kierunku; On jest naszym celem”. Dzieje się tu podobnie jak z dzieckiem, które nie widzi swojego ojca, bo wyjechał na długie lata lub umarł. Nosi jego geny, pewne rysy twarzy, cechy charakteru, ma podobne skłonności. Często myśli o swoim ojcu i tęskni za nim. To coś naturalnego. My także – stworzeni na obraz Boga – nosimy boskie podobieństwo: nasz umysł dąży ku prawdzie, wola – ku dobremu; jesteśmy spragnieni czegoś doskonałego, miłości, która nie zna żadnych ograniczeń.

*Nie żyjemy, aby umierać... ale umieramy, aby żyć wiecznie*

*M. Buchberger*

Po drugie, wezwanie do kontemplacji wynika z łaski chrztu. O. Maria Eugeniusz często odwołuje się do tego faktu: chrzest zaszczenia w nas życie nadprzyrodzone, otwiera na inny świat – boski. „Czym jest owa łaska, którą otrzymaliśmy przy chrzcie? Kiedy kapłan polał nam czoło wodą i powiedział: «Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego», łaska spłynęła na naszą duszę. Czym ona jest? Jest czymś tajemniczym, równie tajemniczym jak sam Bóg – jest stworzonym uczestnictwem w życiu Boga, w naturze Boga. (...) Nie jest częścią Boga, jest stworzona, ale czyni nas dziećmi Bożymi, czyni nas podobnymi do Boga. W pewnym sensie mogliśmy powiedzieć, że czyni nas Bogiem stworzonym. (...) Pozwala nam działać jak Bóg. Pozwala nam wchodzić z Nim w kontakt”. Jako istoty ludzkie z natury nosimy w sobie ukierunkowanie ku Bogu; jeszcze bardziej wynika ono z łaski otrzymanej w pierwszym, najważniejszym sakramencie. Nie dziwnym się zatem naszym nieskończonym pragnieniom. Marie Pila, Germaine Romieu i Jeanne Grousset – to kobiety reprezentujące całą ludzkość – i świeckich i duchownych.

### Kontemplacja zadaniem chrześcijanina i Kościoła

Kontemplacja jest stanem normalnym chrześcijanina. „Jesteśmy wieczni w zamyśle Boga. On nas ukochał przed wiekami. Kochając nas od wieków w taki sposób, dla każdego z nas ma swój plan, który zrealizował i do którego doskonałej realizacji nas wzywa. Bóg stworzył nas do swojej wieczności, swojej radości i miłości po to, żeby się nami radować, kochać każdego z nas tak, jak kocha swojego Syna, jak kocha swojego Ducha” – stwierdza o. Maria Eugeniusz w jednej ze swoich marsylijskich konferencji. Jeszcze dobitniej mówi o tym w panelu w Carpentras: „Naszym ostatecznym celem jest wejście w samego Boga. On nas pociąga, byśmy weszli w rytm życia Trójcy i dzielili jej działania, Jej światło, Jej przywileje i Jej szczęście. Nasz cel jest tam – w Trójcy Świętej. Tam jest nasze szczęście niebiańskie: nie tylko oglądać Boga z daleka, ale być Bogiem przez uczestnictwo, dokonywać działań poznania miłości i w ten sposób dzielić szczęście i życie Słowa. Wejść w rytm życia trynitarnego, dzielić szczęście samego Boga, dzieląc szczęście Słowa Wcielonego”. Kontemplacja to najwznioślejsze powołanie człowieka zarówno w tym, jak i w przeszłym świecie. Kto jej nie osiąga, a przynajmniej do niej nie dąży, zaprzecza swej własnej naturze.

### Czym jest kontemplacja?

„Lecz czy to nie przesada?” – zapyta ktoś. – Wszak na łące Boskiego Oblubieńca są różne kwiaty: i te zwykle stokrotki, i nieco rzadsze żonkile, a tylko nieliczne lilie. Czy można do każdej duszy przykładając tę samą miarę, żądając od niej wzbicia się na szczyty życia duchowego?” Pytanie to jest wyrazem niezrozumienia, czym jest kontemplacja. Nie jest to czynność intelektualna, osiągalna na drodze głębokich studiów czy nadzwyczajnej ascezy. Nie jest także jakimś „głębokim wzruszeniem, jak wszystkie inne, jakimś żywym tchnieniem, jakimś czystym dynamizmem, którego zróżnicowane objawy odnajduje się we wszystkich religiach, a które niezależne są od wiary czy praktyk religijnych”. Nie polega na emocjonalnych doznaniach ani estetycznych uniesieniach w trakcie modlitwy. Według słów św. Jana od Krzyża, jest ona „prostym spojrzeniem na prawdę pod wpływem miłości”. A zatem to wielkość naszej miłości do Boga jest tu decydująca. „Miłość pobudza umysł do spojrzenia; ona upraszcza to spojrzenie

i zatrzymuje na przedmiocie. W kontemplacji nadprzyrodzonej dusza poznaje przez miłość, a nie przez jasność światła. W końcu owocem takiej kontemplacji jest wzrost miłości. Miłość jest zatem początkiem i celem kontemplacji. „A skoro tak, to jest ona możliwa dla wszystkich. Wystarczy mieć tylko serce zdolne do kochania, a przecież tego nikomu nie można odmówić... Dusza podczas modlitwy prostym spojrzeniem obejmuje Boga – np. rozważając Jego odwieczne ojcostwo – by dojść do aktu całkowitego oddania się Temu, który ją stworzył i pierwszy umiłował. „Modlitwa raczej polega na miłowaniu niż myśleniu, raczej na oddaniu się niż działaniu. – stwierdza o. Maria Eugeniusz. Kontemplacja jest celem naszego życia. Dlaczego więc tak niewielu ją osiąga? Wydaje się, po pierwsze, że wielu chrześcijan nie zna Boga ani Jego charakteru – uosobionej Miłości. Lub zna Go niewiele, niewystarczająco. A przecież niemożliwe jest kochać kogoś, kogo się nie zna. I przeciwnie – im bardziej poznajemy umiłowaną osobę, tym bardziej ją kochamy. Kontemplacja zakłada zatem pewną wiedzę o Bogu, zaczerpniętą z regularnego studium Pisma Świętego oraz prawd katechizmowych. Zakłada – nie bójmy się tego powiedzieć – pewien stopień teologii, lecz nie tej abstrakcyjnej, oderwanej od życia wewnętrznego, lecz takiej, którą św. Teresa z Lisieux nazwała „wiedzą miłości”. O. Maria Eugeniusz pisze: „Trzeba najpierw podkreślić, że kontemplacja jest hołdowniczką teologii. Nie mogłaby bowiem normalnie osiągnąć prawdy Bożej w istocie, gdyby przedtem nie przyjęła prawdy dogmatycznej, której sformułowanie dała jej teologia”. Po drugiej, trudność w dojściu do stanu kontemplacji wynika stąd, że wymaga ona wejścia w ciemność, a droga, którą podąża dusza, spowita jest gęstym mrokiem. Poznanie Boga jest bowiem nieosiągalne tylko przy pomocy naturalnych władz ludzkich, zbyt ciasnych, by objąć Nieskończonego. Nasz rozum winien być wsparty przez wiarę – ów boski „promień ciemności” i „tajemnicze schody” prowadzące ku pełni życia w Trójcy Świętej. Tymczasem człowiek boi się ciemności; woli podążać w świetle, widzieć wszystko, kierować swoim życiem według własnego rozeznania, nad wszystkim panować. I nie wie, że jest to nie tylko niemożliwe, lecz wręcz stanowi przeszkodę do pójścia za Jezusem do końca. Człowiek współczesny stał się zbyt rozumny i nieufny wobec wszelkiej nadprzyrodzonej Tajemnicy. Pozbawia się przez to możliwości zrealizowania pełni swego człowieczeństwa – na boską a nie ludzką miarę. Tym samym nie może być w pełni szczęśliwy...

„O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysledzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana, albo kto był Jego doradcą?” – wołał już św. Paweł (Rz, 11, 33n). Ten, który był świadom, że żyć znaczy Chrystus, a umrzeć – to zysk. Paweł, który był także inspiratorem o. Marii Eugeniusza. „Nie dajmy się przerazić tajemnicą Trójcy Świętej, o której powiedziano, że jest niedostępna. Istotnie, chcieć zrozumieć ją i wytłumaczyć byłoby z naszej strony przejawem pychy i głupoty. Możemy się jej jednak przypatrywać, coś z niej uchwycić, a Bogu podoba się dać nam w tym pewne doświadczenie, pewne poznanie”. Obyśmy każdego dnia czerpali z tego bogatego źródła, jakie ukazał nam nowy błogosławiony Kościoła katolickiego!

Ks. Andrzej Muszala

*Wszystko tak szybko przemija i nim się spostrzeżemy, dobiliśmy już do kresu życia...*

R. Mayer

## Gietrzwałd – polskie Lourdes obchodzi 140 rocznicę objawień Matki Bożej



Do niewielkiego Gietrzwałdu przylgnęła nazwa „polskiego Lourdes”. Gietrzwałd i Lourdes łączą bowiem maryjne objawienia, źródło i liczne doznawane w tych miejscach łaski. Tak jak w Lourdes, także w Gietrzwałdzie głównym życzeniem Matki Bożej było to, żeby ludzie odmawiali różaniec. Warto o tym pamiętać i warto pokochać tę niezwykłą modlitwę, podczas której rozważamy tajemnice życia Maryi i Jej boskiego Syna. Różaniec nie jest bynajmniej modlitwą tylko ludzi starszych. Wręcz przeciwnie, jest modlitwą dla każdego. A jak przekonywał św. Jozemaria Escriva de Balaguer „jest szczególnie ważny dla tych, którzy pracują umysłowo lub studiują. Gdyż owe pozornie monotonne szczebiotanie dzieci do swej Matki (...) niszczy wszelki zarodek próżności i pychy”. Różaniec jest naszą „drabiną”, po której wspinamy się do Boga, wyzwala nas z naszych wad, pozwala odczytywać wolę bożą, a co więcej, odmawiając go możemy wyprosić za wstawiennictwem Matki Bożej potrzebne nam łaski. „Różaniec Święty to potężna broń. Używaj jej z ufnością, a rezultaty wprawiają cię w zadziwienie”-pisał św. Jozemaria.

Gietrzwałd, ta niewielka wieś na Warmii, miejsce oficjalnie uznanych przez Kościół objawień maryjnych, słynie dziś z licznych dokonujących się tu uzdrowień fizycznych i duchowych. Wielu ludzi doznało łask za przyczyną Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, modląc się o Jej pomoc, używając poświęconego płótna i wody z pobłogosławionego przez Maryję źródła.

Parafia w Gietrzwałdzie jest tak stara jak sama wieś. Obie powstały w XIV w. W XV wieku istniejący tu pierwotnie kościół drewniany zastąpiono nową murowaną gotycką świątynią pw. Narodzenia NMP. W XVIII w. dodano kolejne wezwania – św. Jana Ewangelisty i św. Apostołów Piotra i Pawła. Kościół był wielokrotnie przebudowywany i gruntownie remontowany.

Ołtarz główny pochodzi z XIX w. W 1970 r. kościół w Gietrzwałdzie otrzymał tytuł bazyliki mniejszej. Dokładnie nie wiadomo, od jak dawna znajduje się w świątyni łaskami słynący obraz Madonny z Dzieciątkiem, zwanej Matką Bożą Gietrzwałdzką. Wiadomo, że był on już w tym miejscu podczas konsekracji kościoła w 1580 r. Wizerunek zaliczany jest do grupy ikon tzw. Hodegetrii. Obraz wielokrotnie koronowano, w 1734 r. ozdobił go srebrnymi sukienkami, a po wojnie umieszczono w ołtarzu głównym. Uroczystej koronacji dokonano 10 września 1967 r. Aktu tego dokonali: Prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński, metropolita krakowski ks. kard. Karol Wojtyła i biskup warmiński Józef Drzazga. W uroczystości wzięło udział 32 arcybiskupów i biskupów oraz prawie 200 tys. wiernych. W 1969 r. po kradzieży koron musiano dokonać rekoronacji obrazu.

Początkowo w Gietrzwałdzie mieszkała mieszana ludność prusko-niemiecko-słowiańska. Z czasem jednak napływało tu coraz więcej Polaków i w XIX w. Gietrzwałd stał się jednym z ośrodków polskości na Warmii. Do roku 1934 prawie wszystkie nabożeństwa w miejscowym kościele odprawiano w języku polskim. Działały tu liczne polskie organizacje społeczno-kulturalne. Miejscowość do dziś pozostałaby jednak nieznaną szerszemu ogółowi wiernych, gdyby nie objawienia, jakie wydarzyły się nieopodal gietrzwałdzkiego kościoła w 1877 r. Wkrótce maleńki Gietrzwałd stał się celem wielu pielgrzymek podążających tu z całej Polski. Wiele osób doznało tu uzdrowień ciała i duszy. W 1977 r. objawienia zostały oficjalnie uznane przez Kościół. Ks. bp warmiński Józef Drzazga zatwierdził „kult objawień Matki Boskiej w Gietrzwałdzie jako nie sprzeciwiający się wierze i moralności chrześcijańskiej, oparty na faktach wiarygodnych, których charakteru nadprzyrodzonego i Bożego nie da się wykluczyć”. Na miejscu objawień, zgodnie z życzeniem Matki Bożej, wybudowano kapliczkę, źródło obudowano, przebudowano również kościół. Dziś sanktuarium w Gietrzwałdzie jest jednym z najważniejszych miejsc kultu maryjnego w Polsce. Kustoszami tego miejsca są od 1947 r. księża ze Zgromadzenia Księża Kanoników Regularnych Laterańskich.

„Zawsze będę przy was”, to słowa Matki Bożej skierowane w Gietrzwałdzie do Justynki i Basi podczas objawień. 27 czerwca 1877 r. 13-letnia Justynka Szafrzyńska wyszła z mamą z kościoła w Gietrzwałdzie. Nie uszły daleko, kiedy Justynka zauważyła na pobliskim klonie coś białego. Podeszła bliżej i spostrzegła wielką jasność i jakąś jasną postać. Opowiedziała o tym mamie. Ks. proboszcz Augustyn Weichsel, który właśnie nadszedł zainteresował się opowieścią nastolatki. Jednak ani on ani matka dziewczynki niczego nie zaobserwowali. Ks. Weichsel kazał dziewczynce odmówić „Zdrowaś Maryjo” i pójść do domu. Justynka widziała w tym czasie Piękną Panią z długimi włosami, siedzącą na złotym krześle a potem zstępującą z nieba dzieciątko ubrane w sukienkę, ze złotymi skrzydełkami i wiankiem na głowie. Aniołek uklonił się przed Piękną Panią, która następnie wstała i uniosła się do nieba.

*Bóg widzi śmierć inaczej niż my, my widzimy ją jako ciemny mur, Bóg jako bramę...*

W. Flex



Justynka była prawdopodobną dziewczynką i nie było żadnych podstaw, by wątpić w jej słowa. Zaintrygowany jej wizją, ks. Weichsel kazał jej przyjść następnego dnia w to samo miejsce, o tym samym czasie. Miała wówczas stanąć pod drzewem o odmawiać Różaniec. Dziewczynka posłuchała księdza. Przyszła następnego dnia-w wigilię uroczystości świętych Piotra i Pawła, patronów miejscowej parafii-wraz z grupą koleżanek. Dziewczeta uklękły pod drzewem i zaczęły odmawiać Różaniec. Kiedy dzwon obwieścił wieczorny „Anioł Pański”, Justynka zobaczyła wielką jasność, z której wyłoniła się zstępująca z nieba Pani zasiadająca na złotym krześle. Pięknej Pani towarzyszyli dwaj aniołowie, którzy po pewnym czasie unieśli się do nieba i zstąpili ponownie, trzymając promieniste Dziecko ubrane w wyszywaną złotem szatę. Dzieciatko w lewej ręce trzymało złotą kulę z krzyżem. Tylko jedna dziewczynka z całej grupy koleżanek Justynki widziała to samo co ona. 12-letnia Basia Samulowska stała się drugim świadkiem maryjnych objawień.

30 czerwca 1877 r. proboszcz polecił Justynce i Basi zapytać Piękną Panią, czego od nich żąda. Dziewczeta usłyszały wówczas wypowiedziane po polsku słowa: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali Różaniec”. Choć wokół klonu zgromadzonych było wówczas wielu wiernych, tylko one dwie doznały objawienia i usłyszały wspomniane przesłanie. „Jam jest Najświętsza Maryja Panna, Niepokalanie Poczęta” - powiedziała Piękna Pani 1 lipca, w dzień, kiedy Justynka przystąpiła do Pierwszej Komunii św. Na życzenie proboszcza nastolatka zapytała też, czy do Gietrzwałdu mogą przybywać chorzy, prosząc o uzdrowienie. Matka Boża nie udzieliła jednak odpowiedzi na to pytanie. Wizji tej i wypowiedzianych przez Maryję słów nie widziała i nie słyszała tego dnia Basia Samulowska. Dziewczynka spóźniła się na miejsce objawień i zobaczyła tylko jasną poświatę. Było jej z tego powodu bardzo przykro i ucieszyła się niezmiernie, kiedy w nocy ujrzała Piękną Panią w swoim domu. Także ona usłyszała wtedy słowa: „Jam jest Niepokalane Poczęcie”.

Podczas kolejnych widzeń Matka Boża zapewniła dzieci, że będzie się objawiać „jeszcze dwa miesiące”. Po jakimś czasie obiecała również uzdrowienie chorym, polecając im jednak, by gorliwie odmawiali Różaniec. 6 lipca objawiająca się Piękna Pani rozkazała: „Ma tu być wystawiona murowana Męka Boża (Droga Krzyżowa) i

umieszczona figura Niepokalanego Poczęcia. Potem można płótno dla uleczenia chorych kłaść u stóp figury”. Na życzenie gietrzwałdzkiego proboszcza i zgromadzonych pod klonem wiernych, dziewczynki zadawały Maryi wiele pytań. Pytały, czy Ojciec Święty w trudnych dla Kościoła ówczesnych czasach doczeka się jego triumfu, zadawały również szczegółowe pytania związane z życiem poszczególnych osób. Na pierwsze pytanie Niepokalana odpowiedziała twierdząco, natomiast na pytania natury osobistej Jej odpowiedzi były zazwyczaj ogólnikowe lub nie udzielała ich wcale.

Matka Boża wielokrotnie nakazywała ludziom, by byli posłuszni swoim kapłanom. Rozpatrując kwestię kłamstwa i składania fałszywych przysięg, stwierdziła, że ktoś, kto dopuszcza się tego grzechu „nie jest godny wejść do nieba”. (...) „On jest do tego namówiony przez szatana, który teraz przed końcem świata, obchodzi ziemię jak zgłodniały pies, aby pożreć ludzi” - stwierdziła. Dzień 8 września miał być ostatnim dniem objawień. zasmucone tym faktem dziewczynki usłyszały wówczas słowa: „Nie smućcie się, bo Ja będę zawsze przy was”. Wielu ludzi usłyszało tego dnia dziwne głosy i zaobserwowało nadzwyczajne zjawiska atmosferyczne.

8 września objawienia miały się zakończyć, ale wcale tak się nie stało. Maryja pojawiała się także 12,15 oraz 16 września w dniu poświęcenia sprowadzonej z Niemiec figury, która miała ozdobić wybudowaną na Jej życzenie kapliczkę. W uroczystości poświęcenia uczestniczyło 15 tys. wiernych. Dziewczynki usłyszały wtedy m.in., że mają iść do klasztoru. „Odmawiajcie gorliwie Różaniec” - brzmiały ostatnie słowa wypowiedziane przez objawiającą się Matkę Bożą.

Przez cały czas trwania serii objawień, których w sumie było 160, gdyż zdarzały się nawet kilka razy dziennie, zastanawiano się nad ich prawdziwością. Widzące dziewczynki umiejscawiano tak, by nie mogły się ze sobą porozumiewać a następnie osobno pytano je o treść doznanych kilka chwil wcześniej objawień. Ich relacje były jednak takie same. Kościół długo badał i analizował całą sprawę. Oficjalny dokument uznający objawienia za prawdziwe, wydano dopiero po stu latach od wydarzeń, a było to w 1977 r.

Halina Martowicz



*Można odejść na zawsze, by stale być blisko...*

*ks. J. Twardowski*

# Niepokalana najdroższą Matką

## świadeństwo



Na przełomie stuleci, kiedy różnego rodzaju sekty wzmagają swoją antychrześcijańską działalność, wielkie znaczenie ma opieka Najświętszej Maryi Panny, która dociera także do członków sekt, co owocuje ich nawróceniem. Jestem przekonany (autor wspomnień), że moje nawrócenie dokonało się wyłącznie za sprawą Matki Bożej, Tej, której niegdyś ubliżałem, a która w chwili obecnej jest mi najdroższą Matką. Jestem bardzo szczęśliwy, że mam zaszczyt należeć do Rycerstwa Niepokalanej.

Chociaż zostałem ochrzczony, to jednak na tym zakończyło się moje życie chrześcijańskie. Gdy miałem 4 lata, moi rodzice porzucili swoją wiarę i przyłączyli się do sekty świadków Jehowy. Było to w roku 1978. Odtąd byłem wychowywany w atmosferze nienawiści wobec wszystkiego, co katolickie. Nie uznawałem żadnych świętości, szkalując Boga Trójjedynego, odrzucając Boskość Jezusa Chrystusa, a Matce Bożej odmawiając świętości. Jedynym źródłem nowej „wiary” były publikacje Towarzystwa Strażnica. Już w wieku 9 lat

zostałem „mianowany” głosicielem zborowym, czyli odtąd miałem obowiązek comiesięcznego składania pisemnych sprawozdań z głoszenia idei świadków Jehowy. Co prawda oficjalnie nie wyznaczono żadnych granic, ale niepisany minimum każdego głosiciela było poświęcenie na nauczanie co najmniej 10 godzin w miesiącu i rozpowszechnienie co najmniej 10 egzemplarzy „Strażnicy” lub innych publikacji Towarzystwa Strażnica. Wkrótce potem, w wieku 11 lat, otrzymałem chrzest świadków Jehowy, będący ostatnim elementem formacyjnym, i odtąd przez 10 lat byłem w pełni świadkiem Jehowy.

Przebywanie w latach dzieciństwa i młodości wśród świadków Jehowy bardzo negatywnie wpłynęło na kształtowanie mojej osobowości. Ponieważ zawsze najważniejsza była organizacja Świadków i działalność na jej rzecz, więc na dalszy plan schodziła nauka, a rozwijanie specjalnych zdolności było traktowane jako niepotrzebne marnowanie czasu. We wczesnym dzieciństwie odkryto u mnie talent muzyczny, więc naukę w szkole podstawowej rozpocząłem w ekskluzywnej szkole muzycznej im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, w klasie skrzypiec. Szybko zacząłem odnosić pewne sukcesy. Na początku drugiej klasy wraz z kilkoma najlepszymi uczniami miałem pierwsze wystąpienie przed publicznością. Nauczyciele twierdzili, że mogę w przyszłości odnosić duże sukcesy. Normalnie rodzice byliby szczęśliwi. Ale moi raczej się tym martwili. Wystraszyli się, że „kariera może mnie odciągnąć od Jehowy”, jak twierdzili starsi zboru. Wynik był taki, że wkrótce zabrano mnie do zwykłej szkoły i już nigdy nie dane mi było grać.

Ukończenie szkoły podstawowej również było dla mnie pewnym przełomem. Zwykle młodzi ludzie podejmują dalej naukę, przynajmniej w szkole zawodowej. Dla mnie wybrano od razu „zawód” - służbę pionierską w organizacji świadków Jehowy. Po prostu miałem całymi dniami głosić ich naukę po domach. Limit pioniera pełno czasowego to 90 godzin miesięcznie. Tak więc po ukończeniu szkoły podstawowej nie podjąłem dalszej nauki, przy pełnej aprobacie ze strony rodziców, aktywnych świadków Jehowy. Ponieważ zawsze miałem zwyczaj czytać Pismo Święte, więc zdarzyło się, że natrafiłem na fragmenty, które budziły we mnie niepokój, ponieważ sprawiały wrażenie, że wraz ze wszystkimi świadkami Jehowy jestem w błędzie. Jednak nie zastanawiałem się nad tym zbyt głęboko myśląc, że wątpliwości są oznaką „podszeptów szatana”, jak to nazywały jehowickie publikacje. Obawiałem się też mówić z kimkolwiek o swoich wątpliwościach, gdyż groziły za to poważne sankcje dyscyplinarne.

*Żal że się za matę kochało, że się myślało o sobie Choćby się tży wyptakato, to teraz  
wszystko za matę...*

*ks. J Twardowski*

Gdy dorastałem, pojawiły się pierwsze zainteresowania płcią przeciwną. Niestety, nie miałem żadnych kontaktów z rówieśnikami, ponieważ całe moje życie obracało się wokół zajęć w organizacji. Jednak mimo to poznałem dziewczynę, z którą zaczęło łączyć mnie coś więcej niż przyjaźń. Oczywiście była ona związana ze świadkami Jehowy, bo żadne inne kontakty były tam nie do pomyślenia. Celowo o tym piszę, ponieważ ta pierwsza miłość miała później wielkie znaczenie w moim nawróceniu. Podczas jednego ze zgromadzeń okręgowych świadków Jehowy (tych na stadionach) otrzymaliśmy w języku polskim „Nowy Testament Świadków Jehowy”, nazywany „Chrześcijańskimi Pismami Greckimi w przekładzie Nowego Świata”. Byliśmy tym bardzo uradowani, ponieważ „Strażnice” od dawna przygotowywały nas na przyjęcie tego nowego przekładu. Niezliczone superlatywy o tym przekładzie budziły nasze zaufanie, tak że panowało wśród nas powszechne przekonanie o jego wyjątkowej dokładności. Twierdziliśmy, że jest to jedyny przekład, który dosłownie oddaje sens oryginału. Nikt z nas nie miał oczywiście zielonego pojęcia o zasadach tłumaczenia tekstu biblijnego, a tym bardziej o językach oryginalnych.

Ponieważ bardzo często czytałem Pismo Święte, więc zaraz przeczytałem nowo otrzymany „Nowy Testament” od deski do deski. Mimo, że wspomniane wątpliwości skrzętnie ukrywałem, to jednak o nich nie zapomniałem. To, co rzuciło mi się teraz w oczy podczas czytania, to fakt, że większość tamtych wątpliwości nigdy by się tu nie nasunęła. Ta Biblia była po prostu inna. I to stało się źródłem największego niepokoju. Postanowiłem dokładnie porównać kilka przykładów dostępnych w języku polskim z przekładem Nowego Świata. Była to jednak dość czasochłonna praca, więc na wyniki trzeba było poczekać. W tym czasie uczucie między mną a dziewczyną coraz bardziej nabierało realnych kształtów. Zaczęliśmy nawet myśleć o ślubie.

Jednak, ponieważ była aktywnym świadkiem Jehowy, panicznie bałem się moich wątpliwości, bo wiedziałem, że jeśli się o tym dowie, bezpowrotnie ją stracę. Moje wątpliwości dotyczyły zwłaszcza nieśmiertelności duszy ludzkiej, którą świadkowie Jehowy odrzucają, a o której Pismo Święte mówi wyraźnie: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle” (Mt 10,28). Kolejną wątpliwością było Bóstwo Jezusa Chrystusa, o którym sam Jezus powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30). Poza tym chronologia biblijna świadków Jehowy i wiele innych spraw budziły moje wątpliwości, jednak na razie nie byłem przygotowany na to, by zrobić z nich użytek.

I tu po raz pierwszy spostrzegłem z perspektywy czasu działanie Niepokalanej. Choć wtedy było ono dla mnie „bardzo bolesne”, jednak wiem, że później zaowocowało cudem. Byłem wówczas zbyt słaby, żeby dla prawdy i sprawiedliwości zaryzykować utratę mojej miłości, i kto wie, czy nadal nie byłbym świadkiem Jehowy, nawet wbrew sumieniu. I oto nagle po ponad trzyletniej znajomości, na trzy miesiące przed planowanym terminem ślubu, dziewczyna, dla której wyrzekłem się swojego sumienia (niestety,

nie tylko w kwestii wiary, ale również moralności), nagle przysłała mi list, którym zerwała zaręczyny i w ogóle wyrzekła się dalszej znajomości. Wnet szybko zrozumiałem, że muszę teraz coś zrobić z wątpliwościami, które mną targały od dawna. Zanim jednak doszło do przełomu, przez krótki czas pograżyłem się w grzechu, nie szukając Boga. Sumienie jednak odezwało się we mnie ze zdwojoną siłą, więc wkrótce postanowiłem wszystko jeszcze raz dokładnie przemyśleć. W tym celu przez miesiąc żyłem w odosobnieniu, a czas poświęciłem prawie wyłącznie na głębokie przemyślenia i modlitwę. Potem postanowiłem udać się do księdza katolickiego, aby przedstawił mi stanowisko Kościoła w różnych kwestiach. Nie byłem co prawda zdecydowany zostać katolikiem, ale czułem, że muszę to zrobić. Ks. Krzysztof Gadowski, na którego natrafiłem po przyjeździe do naszej parafii we Włoszczowie, rzetelnie uczył mnie zasad wiary, tak że po krótkim czasie byłem już pewien, że to właśnie w Kościele katolickim jest prawda. Nie łatwo mi przyszło przyjąć wszystko, zwłaszcza to, co przez wiele lat darzyłem wręcz nienawiścią, podobnie jak wszyscy świadkowie Jehowy. Najtrudniej mi było pokochać Maryję, ale to Ona sama pokierowała tu moim życiem. Udałem się na pielgrzymkę do Częstochowy, choć wcale tego nie planowałem. Gdy już byłem na miejscu, podczas Mszy św. w kaplicy Matki Bożej nie mogłem oderwać wzroku od cudownego obrazu, zaś w mojej duszy usłyszałem wyraźny głos: „Chodź”. Głos ten usłyszałem kilkakrotnie, aż zrozumiałem, że jest on skierowany do mnie. To był przełom. W krótkim czasie przed moimi oczami zobaczyłem całe moje życie i rozumiałem, że Maryja miała na mnie cały czas pilne baczenie. Tego dnia po raz pierwszy z wiarą i przekonaniem odmówiłem różaniec (wcześniej już odmawiałem wraz z innymi tę modlitwę, ale było to tylko mechaniczne powtarzanie „Zdrowaś...”). Poczuliśmy się wtedy prawdziwie chrześcijaninem. Dokonało się moje nawrócenie, za które do końca życia będę wdzięczny Maryi.

Co dalej stało się z moim życiem? Początkowo nie miałem konkretnych planów. Chciałem po prostu być wierzącym katolikiem. Jednak szybko zrozumiałem, że muszę zaangażować się w obronę wiary katolickiej. Skoro do tej pory szerzyłem fałsz wśród katolików i być może przyczyniłem się do utraty wiary u kogoś, to teraz powinienem naprawić ten błąd. Okazja się szybko nadarzyła. Jeden z księży zaprosił mnie do swojej parafii, abym opowiedział historię własnego nawrócenia. Było to w Małogoszczy, w diecezji kieleckiej. Miejscowy biskup wiedział o tym i udzielił swego pasterskiego błogosławieństwa. Złożyłem świadectwo, które jak się okazało, dało wspaniałe rezultaty. Wkrótce takich zaproszeń było znacznie więcej i przez kilka miesięcy nie miałem wolnej niedzieli. Podczas jednego z tych świadectw poznałem dziewczynę, która od trzech lat kontaktowała się ze świadkami Jehowy, a nawet zaczęła już chodzić po domach. Po kilku rozmowach powróciła do Kościoła, a dziś jest moją kochaną żoną i matką naszego dziecka. Tak oto Najświętsza Dziewica wynagrodziła mi przykre chwile wcześniejszych lat.

Adam Bielas

*Szczęśliwy jest człowiek, który posiada to, czego chce, a nie chce nic z tego.*

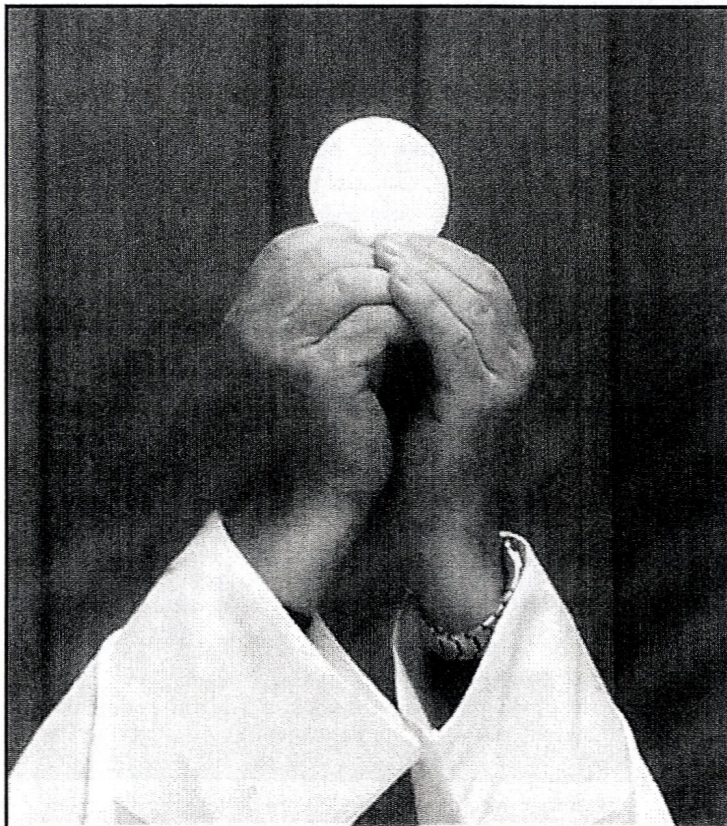
*św. Augustyn*

# Bóg Żywy i Prawdziwy Zawsze i Wszędzie

## Świadectwo

„Jak niepojęty jesteś Jedyny, Wielki Boże”

„Tyle Łaski dla nas masz”



Świadectwo moje jest dopełnieniem artykułu „Naszej Rodziny” z miesiąca grudnia 2016 r., w którym opisywałam przepiękną pielgrzymkę Rycerstwa Niepokalanej, zorganizowaną w dniu 19.11.2016 r. – 110 osób, do Krakowa – Łagiewnik, aby uczestniczyć w Akcie Przyjęcia Pana Jezusa za Pana i Króla Wszechświata.

Kiedy z pomocą Łaski Bożej zaparkowaliśmy nasze dwa autokary na parking przy Centrum Św. Jana Pawła II w Krakowie około godz. 7:30 – niewielki parking – a wówczas było tysiące pielgrzymów w tym świętym miejscu, już doświadczyliśmy wielkiego Cudu Bożego. Przypomnę, że Opiekunem Duchowym tej licznej grupy pielgrzymów był Ks. Michał Szubra. Uzgodnił mi z Ks. Michałem, że w duchu modlitwy: wdzięczności i prośby zwiedzimy w miarę szybko Centrum Św. Jana Pawła II – aby być w całym kompleksie potrzeba kilku godzin – i o godz. 9:00 wszyscy udajemy się pieszo ok. 1 km do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, gdzie o godz. 10:00 zaczynają się kościelne i państwowe uroczystości. Wiedzieliśmy, że będziemy na placu przed Świątynią, gdzie są ustawione telebimy, ale

też pragnęliśmy być w miarę blisko nich, a nie w odległości kilkuset metrów. Mając to wszystko na uwadze, weszliśmy do Dolnego Kościoła – Relikwii Św. Jana Pawła II. Gdy pokloniliśmy się Panu Jezusowi dziękując za bezpieczną podróż, prosząc o szczęśliwy pobyt w tym świętym miejscu, bo to przecież 19 listopada – tydzień wcześniej był mróz i padał śnieg – prosząc o szczęśliwy powrót i przedstawiając Panu Jezusowi przez przyczynę Niepokalanej i Św. Jana Pawła II wszystko co jest w naszych sercach, zauważyliśmy że do Ołtarza podchodzi Kapłan i rozpoczyna celebrowanie Przenajświętszej Ofiary. Na wstępie Eucharystii Kapłan ogłasza pielgrzymom bardzo licznie zgromadzonym, że główne uroczystości będą się odbywały w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Ponieważ przez cały czas do świątyni dochodzili pielgrzymi, informację tę kapłan przekazywał wielokrotnie. My mieliśmy się tutaj tylko chwilę pomodlić i iść zwiedzać Centrum. Gdy uklękłam przed Bogiem w duchu Miłości, Wdzięczności, Uwielbienia, Prześlągnięcia, zaczęłam pisać karteczki wdzięczności i prośby – wiele osób mnie o to prosiło, wówczas podeszła do mnie jedna z uczestniczek pielgrzymi, Krystyna Jaklik i szeptem mówi: „Pani Heniu, czy my zostajemy tutaj na Mszy Św.?, ja odpowiadam: „Chyba nie, bo o godz. 9:00 spotykamy się wszyscy obok Centrum i z Ks. Michałem udajemy się na uroczystości.” Ona wysłuchała tego, chwilę się pomodliła i wyszła. Z drugiej strony obok mnie klęczała Zofia Rygiel i pyta mnie: „Heniu zostajemy, czy idziemy?” Odpowiadam: „Chyba idziemy, bo mamy mało czasu”. Lecz ona patrzyła na nie, że w dalszym ciągu klęczę. W tym samym czasie Pan Jezus mówi do mnie: „Pragnę przyjść do twojego serca najpierw tutaj, a potem też tam, gdzie za chwilę się udacie”. Ja dyskutuję z Panem Jezusem, że nie mamy tak dużo czasu, wówczas Pan Jezus zalewa mój rozum oceanem myśli – tylko ta myśl była - jedna - jedyna – święta: „Pragnę, abyś tutaj Mnie przyjęła do swojego serca”. Postanawiam, że zostaję. Zosia Rygiel widziała, że ja zostaję i też została, zostali wszyscy nasi pielgrzymi, którzy w tym czasie byli w Dolnym Kościele. Kiedy nastąpił moment Konsekracji, gdy Chleb – Hostia staje się Przenajświętszym Ciałem Pana Jezusa, a Wino Przenajświętszą Krwią Pana Jezusa, jako jedyna osoba z całego zgromadzenia uklękłam bardzo blisko Ołtarza, przy blaskach wpatrując się w Boga, którego trzyma w rękach Kapłan. Poklaniam się Panu Jezusowi i idę na miejsce, gdzie klęczałam wcześniej – wspomnę że klęczałam przez całą Eucharystię, wstałam tylko, gdy kapłan czytał Ewangelię – Słowo Boga. Gdy rozpoczęła się Komunia Święta, uklękłam również przy balaskach, lecz troszkę przesunęłam się w lewo, naprzeciw złoczonego gongu i wpatrywałam się w mały złoczone Krzyżyk na kopułce gongu. Spojrzałam na kapłana, który udzielał Komunii Św. wiernym, klęczącym przy balaskach – balaski w kształcie koła – i w momencie, nie wiedziałam co się dzieje. Gdy kapłan był oddalony ode mnie na pewną odległość, nie była to mała odległość, zobaczyłam że w moją stronę po linii prostej pędzi Hostia – Bóg, nie mogłam uwierzyć w to co widzę, było to jak błyskawica, po ludzku niepojęte.

*Kto Boga posiada, szczęśliwy jest.*

św. Augustyn

Gdy Pan Jezus spotyka mnie, bierze zakręt kąta 90 stopni i pada u mojego prawego kolana. Nie wiem co się dzieje, wiem tylko jedno, że chwilę temu Pan Jezus pragnął przyjść w tym miejscu do mojego serca. Zapytuję Pana Jezusa: „To w taki sposób widzialny Pnie Jezu przyszedłeś do mnie?”. Nie mogę uwierzyć, jestem człowiekiem, ale w momencie to nie ja po ludzku, ale Chóry Aniołów we mnie pochylają się nad Bogiem, który w niepojęty sposób pragnie przyjść do mojego serca, objawiając się w sposób widzialny, również innym wiernym. Widzę kapłana, który w pewnej odległości ode mnie – był blisko Stołu Pańskiego, ma rozpostarte ręce, w lewej ręce trzyma w kielichu Hostie Święte – Boga, prawa ręka pusta, szeroko otworzona dłoń. Ja pochylam się nad Bogiem po raz pierwszy w taki sposób w moim życiu, który jest do mnie przytulony, też rozpostarłam swoje ręce i w dalszym ciągu nie mogę uwierzyć w to co się dzieje. Pochylam się nad Bogiem, biorę do prawej ręki Hostię Świętą, nikt mnie wcześniej tego nie uczył – przybliżyłam do moich ust, ale jeszcze w dalszym ciągu nie mogę uwierzyć jak to jest możliwe, gdy Bóg w cudowny sposób przychodzi do mnie i spożywam Ciało Pana Jezusa

Czy wiecie jak Potężny, Wielki, Niepojęty i Wszechmocny jest Bóg, Stwórca Nieba i Ziemi? Ale czy też wiecie, jak Bóg jest Ubogi, Pokorny, Prosty, Najprostszy z pośród wszystkich ludzi świata, który jest Jedną, Wielką, Niepojętą Miłością – Zbawiciel Świata. Trzymałam go w ręku – Najdroższy Skarb Świata. Wtedy, gdy przyjąłem Pana Jezusa do swojego serca, który przyszedł do mnie w sposób niepojęty, razem z Niepokalaną, Św. Janem Pawłem II uwielbiałam Trójjedynego Boga, który objawił się w sposób widzialny. Kapłan, kiedy ja przyjąłem Pana Jezusa do swojego serca, głęboko się pokłonił i dalej zaczął udzielać Komunii Świętej. Kiedy przyszedł przede mną, przystanął i bardzo długo stał – uwielbiał Trójjedynego Boga ze mną. Kobieta, która klęczała po lewej mojej stronie, Pani Zofia Górniak dotknęła mojej lewej ręki, gdy kapłan stał przede mną. Później po pielgrzymce zadzwoniła do mnie, że to ona jest świadkiem tego Cudu Bożego. Gdy zapytałam co robił kapłan, gdy stał przede mną, odpowiedziała: „Modlił się”. Lecz ja nie mogłam podnieść do góry oczu i spojrzeć na Niego, tak byłam zanurzona w Bogu. Zapytałam Zofii Rygiel, która stała za mną, czy widziała jak to się wydarzyło. Odpowiedziała, że dokładnie widziała: Kapłan który miał udzielać Komunii Świętej pewnej kobiecie, wziął do ręki Hostię i prawie była już przy ustach kobiety, w momencie wyrywa się kapłanowi ze ręki i nabiera wielkiego pędu. Osoby, które były ze mną mówią, że wtedy byłam zupełnie inna, też to czułam i czuję.

Niech będzie Uwielbiony Bóg w Trójcy Świętej Jedyny i Maryja Niepokalana w Swoich Aniołach Świętych i Błogosławionych.

Pan Bóg nie jest fikcją, jest Żywy i Prawdziwy zawsze i wszędzie, trzeba wierzyć w Niego, Ufać Mu, bardzo Go Kochać, zawierzyć całe swoje życie i wszystkich pokoleń, całą przeszłość, teraźniejszość, przyszłość i wieczność całą. Pokładać w Nim całą naszą nadzieję, wiedząc, że zawsze przyjdzie z pomocą, że nigdy nas nie opuści, nikogo nie pozostawi w osamotnieniu, lecz posyła ludzi – Aniołów, którzy zauważą, podniosą, pokrzepią i pomogą.

Gdy opowiedziałam to świadectwo pewnej znajomej, która wiele lat mieszkała z rodziną w Krakowie, a obecnie mieszka na terenie naszej Parafii, to powiedziała, że w tym miejscu Pan Jezus czyni Wielkie Cuda przez przyczynę Św. Jana Pawła II, bowiem młody Karol Wojtyła pracował w kamieniołomie, który tam się znajdował i głodował, siedząc często w przerwie w miejscu, gdzie obecnie znajduje się podjazd mostkiem do Centrum.

Dziękujemy Trójjedynemu Bogu i Niepokalanej za Świętego Jana Pawła II, za naszego kochanego Rodaka – Papieża, za Jego Pontyfikat, za Święte Życie, za Miłość którą okazywał każdemu człowiekowi – całemu światu, szczególnie kochał ludzi młodych, nazywając ich Zwiastunem Poranka, że wprowadził Świat w III Tysiąclecie Chrześcijaństwa, że mieliśmy łaskę od Pana Boga wielokrotnie spotykać się z Nim, gdy tak wiele razy odwiedził naszą Ojczyznę, czy też uczestniczyć w Audyencjach Generalnych na Placu Św. Piotra w Rzymie.

U Pana Boga nigdy nie ma wyznaczonego czasu i nigdy nie ma konkretnej ceny, u Pana Boga wszystko jest czasem i wszystko jest ceną, bo wszystko co mamy i posiadamy otrzymujemy od Boga. Rozmawiamy z Panem Jezusem i Matką Najświętszą, to są nasi najlepsi Przyjaciele, którzy nigdy nas nie zdradzą. „Nie ma Przyjaciela nad Zbawiciela”. W świecie, który stworzył Bóg, od samego początku trwa walka dobra ze złem. Rzadko kiedy w mediach słyszymy o dobru i pięknie. Świat promuje sensację – chaos, zamieszanie, bo zło jest krzykliwe, a dobro jest pokorne i ciche i zawsze zwycięża, bo źródło ma w Bogu, a imię boga to Miłość. O cudach Boga trzeba mówić, trzeba je rozgłaszać, jak jest Wielki, Potężny i Mocny – wszystko może. Bóg jest potężniejszy od wszystkich sytuacji beznadziejnych, dróg bez wyjścia, rozpaczliwych spojrzeń, czy bezsensu.

Bardzo jestem wdzięczna Panu Jezusowi, Mamusi Niepokalanej, Św. Janowi Pawłowi II, że w tym świętym miejscu i w tym świętym czasie Spłynęła na mnie potężna Łaska Boża, która również ogarnęła wszystkich, którzy tam przebywali.

Jezu ufamy Tobie, Jezu kochamy ciebie, Jezu wielbimy Ciebie, Jezu zostań z nami, Jezu nam Błogosław.

Weźmy Pana Jezusa i Maryję Niepokalaną za Najświętsze Ręce i z odwagą, radością i Miłością zdobywajmy dla Nich cały świat.

**Chwała Panu Bogu i Niepokalanej.**

**Niech będzie chwała i cześć i uwielbienie**

**Chwała i cześć Jezusowi**

**Chwała niech będzie chwala**

**Tak Jemu chwala i cześć.**

**Bóg zapłać i Szczęść Boże**

Henryka Tymoczko

*Przyjacielowi chwalcemu i nieprzyjacielowi ganiącemu nie należy  
we wszystko wierzyć.*

*św. Augustyn*

## Pielgrzymka Róż Różańcowych do Jarosławia „Idźcie z różańcem w rękę i głoście”



Jak co roku w ostatnią sobotę września członkowie Róż Żywego Różańca z Archidiecezji Przemyskiej spotkali się na pielgrzymce tej wielkiej wspólnoty modlitewnej. Za każdym razem miejscem spotkania jest inna parafia, w której szczególnie czczona jest Matka Boża. Tym razem pielgrzymi zgromadzili się w jarosławskiej Kolegiacie u stóp Matki Bożej Śnieżnej, Królowej Rodzin, której wizerunek łaskami słynący, ozdobiony jest papieskimi koronami, które poświęcił i pobłogosławił Papież Franciszek. Tradycyjnie tego dnia wyruszyliśmy z naszej parafii na modlitewne spotkanie rodziny różańcowej pod opieką ks. Andrzeja Szczepka i zelatorki, pani Doroty Szajna.

Tegoroczna pielgrzymka rozpoczęła się w ogrodach jarosławskiego Opactwa, gdzie po zawiązaniu wspólnoty, konferencję: „Odpowiedź na orędzie fatimskie Sługi Bożej Anny Jenke” wygłosił ks. prał. Marian Bocho, kustosz Kolegiaty Bożego Ciała, przed wielu laty wikary naszej parafii. Sługa Boża Anna Jenke urodziła się 3.04.1921 r. w Błazowej k. Rzeszowa. Od 7 roku życia wraz z rodzicami, którzy byli nauczycielami – na stałe zamieszkała w Jarosławiu. Szkołę średnią ukończyła u ss. Niepokalanek w Jarosławiu w 1939r. W czasie wojny i okupacji była czynnie zaangażowana w konspiracji. Niosła pomoc wraz z innymi harcerkami, jeńcom, rannym i ludziom poszkodowanym. Dla dzieci najbardziej potrzebujących zorganizowała akcję

„kromka chleba”. Brała też udział w tajnym nauczaniu. W 1945 r. rozpoczęła studia na UJ, które ukończyła w 1950 r. uzyskując stopień magistra filologii polskiej. Od 1950 r. do końca życia, pracowała jako polonistka i wychowawczyni młodzieży szkół średnich w Jarosławiu. Jej praca pedagogiczna przebiegała w bardzo trudnym okresie, w systemie stalinowskim. Wtedy to wykazała wielką odwagę w wyznawaniu prawd wiary, swej przynależności do Chrystusa i Kościoła. W tym też duchu wychowywała całe rzesze młodych pokoleń. Opiekowała się biednymi, chorymi i samotnymi ludźmi. Wszystkim niosła pomoc moralną i materialną. Mocą i siłą w tej pracy był dla niej zam Chrystus. Odznaczała się głęboką wiarą i nieprzeciętną miłością Boga i bliźniego. Na co dzień żyła Ewangelią. Boga wprowadziła w środowisko szkoły i wszędzie tam, gdzie go eliminowano z życia. Przez to stała się autentycznym świadkiem Chrystusa – współczesnym świeckim apostołem. W domach prywatnych organizowała katechezę i prowadziła modlitwę różańcową, spełniając tym niejako prośbę Matki Bożej z Fatimy „codziennie odmawiajcie różaniec”. I to Jej się udawało, podkreślił ks. prałat Bocho, zafascynowany Jej gorliwą postawą, godną do naśladowania dzisiaj. Zmarła w Jarosławiu trawiona ciężką chorobą nowotworową 15 lutego 1976 r. Obecnie trwa Jej proces beatyfikacyjny. Wiele szkół i placówek wychowawczych nosi Jej imię, także sanocki „Medyk”.

Po bogatej w treści katechezie, wyruszyliśmy w procesji do Kolegiaty, podczas której zostało odprawione nabożeństwo fatimskie, w trakcie którego zostały czytane orędzia objawień, przeplatane modlitwą różańcową. Pogoda w tym dniu sprzyjała pielgrzymom, którzy wypełnili po brzegi plac przed Kolegiatą. Tutaj wszyscy wysłuchali drugiej części konferencji, a wygłosił ją ks. Jan Smoła, archidiecezalny duszpasterz Róż Różańcowych. Jego treść oparta była na słowach, prośbie Maryi „Odmawiajcie codziennie różaniec”.

Głównym punktem modlitewnego spotkania, była Msza Św. której przewodniczył Abp Adam Szal, który także wygłosił homilię. Swoje kazanie Metropolita Przemyski rozpoczął słowami: „Przemyska rodzina różańcowa – tak trzeba was drodzy bracia i siostry pozdrowić. Jesteśmy przecież jedną rodziną. Tak jak Święta Rodzina jesteśmy zapatrzeni w Jezusa, naszego Zbawiciela. Dlatego modlitwę różańcową zaczynamy od wyznania wiary w Boga, który posłał na ziemię swojego Syna, aby nas zbawił. Ta wiara nas łączy, ilekroć bierzemy do ręki różaniec, aby rozważać tajemnice naszej wiary”. Arcybiskup wskazywał, że Maryja daje nam lekcje pokory i miłości oraz wzywa do przebudzenia i wyjścia z marazmu. Zauważył również, że różaniec jest niezwykłym orężem w walce o dobro, o świętość oraz zbawienie swoje i całego świata.

Przed rozesłaniem i błogosławieństwem Metropolita Przemyski przekazał Sztandar Róż Żywego Różańca wiernym z Sanktuarium Matki Bożej w Kalwarii Pałacowskiej, ponieważ to miejsce zostało wybrane na kolejną pielgrzymkę Róż Różańcowych.

Halina Martowicz

*Błądzić jest rzeczą ludzką, lecz trwać w błędzie – szatańską.*

*św. Augustyn*

**Święto św. Bartłomieja – 24 VIII 2017****Ks. Jan AUGUSTYNOWICZ****Bartłomiej osiągnął świętość**

Według starożytnych przekazów, po Zesłaniu Ducha Świętego św. Bartłomiej Apostoł dotarł z Dobrą Nowiną aż do Indii, dokonując w pracy apostołskiej licznych cudów i uzdrowień. Zginął odarty żywcem ze skóry w 70 roku, najprawdopodobniej na terenie dzisiejszej Armenii.

Tradycja chrześcijańska utożsamia św. Bartłomieja z Natanaelem, o którym mówi św. Jan w swojej Ewangelii. Poznajemy go najpierw jako człowieka powątpiewającego, niedowierzającego słowom Filipa, ale rychło potem, gdy Chrystus wyraził opinię o nim, że jest autentycznym Izraelitą, w którym nie ma podstępów, Natanael bez zastrzeżeń wyznał wiarę w Syna Bożego. Pozostał konsekwentny temu wyznaniu przez całe życie, aż do okrutnej śmierci męczeńskiej.

Pochodził z Kany Galilejskiej. Był człowiekiem otwartym, prostolinijnym i wielkodusznym. Filip przyprowadził go do Jezusa i został zaliczony do grona apostołskiego. Odtąd szczerza wiara i przyjaźń łączyła go ze Zbawicielem.

Nawiązując do wiary św. Bartłomieja, warto zauważyć, że w Piśmie Świętym często jest mowa o potrzebie mocnej wiary, by zdolna była góry przenosić i zmieniać oblicze ziemi. „Żeby zdolna była czynić coś jeszcze bardziej trudnego, a mianowicie zmieniać ludzką duszę i ludzkie życie. Przemieniać pełnego egoizmu i zaprzęgniętego wyłącznie pogonią za tym, co życiowo użyteczne i co daje przyjemność, człowieka, w świętego, który gotów jest zrezygnować z rzeczy, ze spraw, a nawet z osób, tak drogich jak oko czy ręka, jeśli prowadzą go do śmierci duszy. Który jest w stanie przemienić swój egoizm w wielkoduszość, a krańcową nawet nienawiść w miłość” (Arcybiskup Stanisław Wielgus, Dobra jest więcej, Płocki Instytut Wydawniczy 2001, s. 168).

W dniu św. Bartłomieja, który z miłości do Boga i ludzi oddał swoje życie, należy złożyć podziękowanie tym wszystkim, którzy swoimi dobrymi postępkami każdego dnia realizują przykazanie miłości bliźniego. Trzeba modlić się o Boże błogosławieństwo dla tych, którzy poważnie biorą sobie do serca słowa Chrystusa o miłowaniu Boga i bliźniego.

Bartłomiej z niedowiarka stał się człowiekiem głębokiej wiary. Jego postawa zachęca do pogłębiania naszej wiary w Zbawiciela. Sens chrześcijańskiej wiary to prawdziwie przemieniać ludzkie dusze i czynić je świętymi. Jeśli czyjaś wiara do tego nie prowadzi, nie ma żadnego sensu, jest martwa, bez większej wartości. Na nic się nie przyda. Nic człowiekowi nie pomoże. Sama wiara nie może zbawić. Czyni to jedynie wówczas, gdy prowadzi człowieka do świętości. Wiara św. Bartłomieja zaprowadziła go na wyżyny doskonałości.

Ponaglenie do świętości kieruje Bóg do każdego pokolenia i każdego człowieka. Powtarza je na kartach Pisma Świętego a także ustami Ojca Świętego, biskupów i prezbiterów. Jednakże świętość w dzisiejszych czasach bardzo często jest wykrętnie rozumiana i wywołuje przedziwne skojarzenia, a niejednokrotnie jest wyszydza-

na.

Meritum świętości, do której predestynowany jest każdy z nas, jest miłość. Po tym właśnie inni poznają, że jesteśmy uczniami Chrystusa. Boga nie można kochać abstrakcyjnie, a jedynie w bliźnich. Bóg jest bowiem w każdym człowieku, który zwraca się do nas o pomoc, dobre słowo, życzliwy gest, wsparcie i pociechę.

Św. Bartłomiej osiągnął świętość. My też jej poświadczamy w ciągu ziemskiego pielgrzymowania. Gdy zdobędziemy królestwo niebieskie, będziemy szczęśliwi.

**Wspomnienie św. Augustyna – 28 VIII 2017****Ks. Jan AUGUSTYNOWICZ****Ostrzegaj przed fałszywymi prorokami**

Św. Augustyn należy do czterech wielkich zachodnich ojców Kościoła. Uważa się go za najwybitniejszego teologa w czasach między św. Pawłem Apostołem i św. Tomaszem z Akwinu, pioniera zgromadzeń augustiańskich, patrona teologów, drukarzy i piwowarów. Za jego wstawiennictwem wierni na całym świecie modlą się o dobry wzrok.

Swoje barwne życie, nie ukrywając nałogów i próżniaczego życia w czasach młodości, opisał w „Wyznaniach”. Dzięki św. Ambrożemu przeżył nawrócenie, przestudiował Biblię i dzieła myślicieli neoplatoników. Wrażenie wywarły na nim listy św. Pawła, fascynowało go życie zakonne. Tak powstał pomysł wspólnego zamieszkania z podobnie myślącymi, którzy poświęcili się dyskusjom filozoficznym, studium, medytacjom i modlitwie. Bardzo interesował go problem duszy. „Chciałbym poznać Boga i duszę. Nic więcej” – pisał. W święta wielkanocne 387 roku. Augustyn został ochrzczony przez św. Ambrożego. W 394 roku przyjął święcenia kapłańskie, a w roku 396 został biskupem Hippony. Urząd ten pełnił do śmierci, która nastąpiła 28 sierpnia 430 roku.

Po swym nawróceniu Augustyn zgłębiał prawdę o Jezusie Chrystusie. Żałował, że nie poznał Dobrej Nowiny wcześniej: „Późno Cię ukochałem, Piękności dawna i zawsze nowa!”. Wyznał, że nawrócenie dokonało się dzięki łasce Bożej: „Przemówiłeś, zawołałeś i pokonałeś moją głuchotę”.

Będąc biskupem czuł się „sługą Chrystusa i sługą Jego sług w Jego imieniu”. Jego dewizą były słowa: „być przełożonym, to znaczy być pomocnym”. W jej myśl konsekwentnie podążał i podobnego postępowania wymagał od innych.

Był wybitnym kaznodzieją. Niemniej jednak przemawianie męczyło go, co rusz je przerywał lub tracił głos. Ubolewał, że rozprawiając, traci czas, który mógłby poświęcić studiom. Był przeciwnikiem herezji, podobnie jak św. Paweł, ostrzegał przed fałszywymi prorokami. „Niech was w żaden sposób nikt nie zwodzi”.

Żył wielką miłością do Boga, której współtowarzyszyło bezinteresowne umiłowanie bliźniego. Nie bagatelizował tego, „co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie” i wiara. Jego szlachetność nie знаła granic.

*Człowiek, tak jak nie może sam siebie stworzyć, tak nie może sam siebie uszczęśliwić.*

*św. Augustyn*

## Trasy na Listopad



Trasa prowadzi dolinami Sanu, Osławy, Kalniczki, Hoczewki, Wołkowyjki oraz wzdłuż brzegów bieszczadzkich zalewów. Pozwala na podziwianie kilkudziesięciu pomników przyrody ożywionej, w tym największych dębów w Bieszczadach. Przedmiotowe drzewa rosną w parkach i przy dawnych dworach i budynkach sakralnych.

**Przebieg trasy:** *Sanok – Zagórz – Tarnawa Dolna – Tarnawa Górna – Łukowe – Średnie*

*Wielkie – Kalnica – Mchawa – Baligród – Stężnica – Górzanka – Wołkowyja – Polańczyk – Solina – Bóbrka – Myczkowce – ORW Caritas w Myczkowcach – Lesko – Zagórz – Sanok*

**Dystans:** *96 km*

**Warto zobaczyć:**

Zagórz (Droga Krzyżowa - galeria bieszczadzkich twórców, murowana cerkiew prawosławna pw. Michała Archanioła z 1836r., rzymskokatolicki kościół murowany z 1697 r. pw. Wniebowzięcia NMP - sanktuarium Matki Bożej z XV w. ikoną Zwiastowania, ruiny klasztoru Karmelitów Bosych z pocz. XVIII w. z ogrodami i wieżą widokową, zabytkowa lokomotywa parowa TKt48-124, cerkiew greckokatolicka w Wielopolu z 1939r., torowisko i stacja Węgiersko-Galicyskiej Kolei Żelaznej,

*Człowiek jest tęsknotą Boga, jest celem Jego miłości.*

*św. Augustyn*

szlak Papieski, dwa dęby szypułkowe (ponad 200 lat) i trzy lipy przy Domu Opieki, starodrzew przy cerkwi prawosławnej, Tarnawa Dolna (pomnikowy dąb szypułkowy przy szkole podstawowej -ponad 250 lat)), Tarnawa Górna (pomnikowy dąb szypułkowy - ponad 300 lat - przy mleczarni, murowana cerkiew w ruinie z 1817r.), Łukowe (stanowisko dokumentacyjne na rzece Kalniczce, pomnik przyrody dąb szypułkowy „Staruszek” ponad 400 lat), progi skalne na Kalniczce, ścieżka spacerowa na widokowy szczyt Bani, szlak kurierski), Średnie Wielkie (cerkwisko i pomnikowe lipy, droga do wysiedlonej wsi Chocień), Kalnica (pomnik przyrody przy dawnym Zakładzie Karnym - dąb szypułkowy – Szumny, ruiny dworu Wincentego Pola – dąb szypułkowy (ponad 250 lat) i dwa jesiony wyniosłe, cerkwisko i cmentarz przy cerkiewny)

Kiełczawa (przełęcz - punkt widokowy, drewniana chyża, szlak papieski na Gabrów Wierch), Roztoki Górne (dawna cerkiew pw. Michała Archanioła z 1830r.), Mchawa (kaplica grobowa oraz kaplica odpustowa „Boga Ojca” z 1823 r.), Baligród (cmentarz wojskowy żołnierzy polskich i radzieckich poległych w latach 1944-47, kościół murowany z 1877r., rynek, obelisk ofiar mordy z 6 sierpnia 1944 r.,czołg T - 44 – pomnik wyzwolenia 24 X 1944r., cerkiew greckokatolicka z 1829 r., kirkut z nagrobkiem z 1716 r., sala edukacyjna w Nadleśnictwie Baligród), Stężnica (rezerwat przyrody „Olszyna zielona w Stężnicy”, cerkwisko, wypały węgla drzewnego, wodospady), Radziejowa (cerkwisko, punkt widokowy, przejazd przez trzy brody na rzece), Wola Górzńska (wodospad Czartów Młyn), Górzanka (dawna cerkiew z 1740 r., pomnikowy dąb szypułkowy (ponad 350 lat), Wołkowyja (ośrodek zarybieniowy PZW, cerkwisko z starodrzewiem),

Polańczyk (dawna cerkiew murowana z 1908 r., punkt widokowy, Myczków (murowany kościół i cerkiew gr. kat. z 1900 r., Muzeum Bojków), Solina (zapora w Solinie - panorama na Jezioro Solińskie i Połoninę Wetlińską), Bóbrka (kamieniołom z punktem widokowym, rezerwat przyrody „Koziniec”), Myczkowce (zapora, park dworki z pomnikowymi okazami dębów – 250 lat), Myczkowce O.W. „Caritas” (Ośrodek Jeździecki „Eden” z krytą ujeżdżalnią, możliwość przejażdżki bryczką lub organizacji kuligów, mini zoo, Centrum Informacji o Obszarach Natura 2000, wiaty ogniskowe dla grup wycieczkowych, korty tenisowe, Centrum Kultury Ekumenicznej, Ogród Biblijny, liczne ścieżki edukacyjne i spacerowe, kawiarnia św. Franciszka, Entomozieleniec, Quest Karpacki Mikrokosmos, plenerowa wystawa, kaplica MB Pięknego Miłości, rzeźby Dolinian), Myczkowce Podkamionka (sześćdziesięcioletnia aleja wiązowo-lipowa), Uherce Mineralne (rezerwat faunistyczny „Bobry w Uhercach”, Ekomuzeum „W krainie bobrów”, barokowy kościół z 1757 r., wodospad na Olszance, dwór Herbutów, Bieszczadzkie Drezyny Roworowe), Glinne (pomnik przyrody nieożywionej „Kamień Leski”, lipa drobnolistna – 350 lat – na prywatnej posesji), Lesko (zamek Kmitów i kościół parafialny z XVI w., synagoga z XVII w. z galerią prac bieszczadzkich artystów, kirkut – największy cmentarz żydowski w Bieszczadach, 2 szt. dębów ponad 350 lat, park miejski z pomnikowymi okazami drzew 3 szt. dębów i lipa drobnolistna ponad 350 lat, aleja dębowa (ponad 150 lat) prowadząca do letniej (nieistniejącej) rezydencji Krasickich, Wolańska Skala, sowieckie żelbetonowe schrony bojowe z 1939-41 r.), Zagórz, Sanok

Piotr Kutia

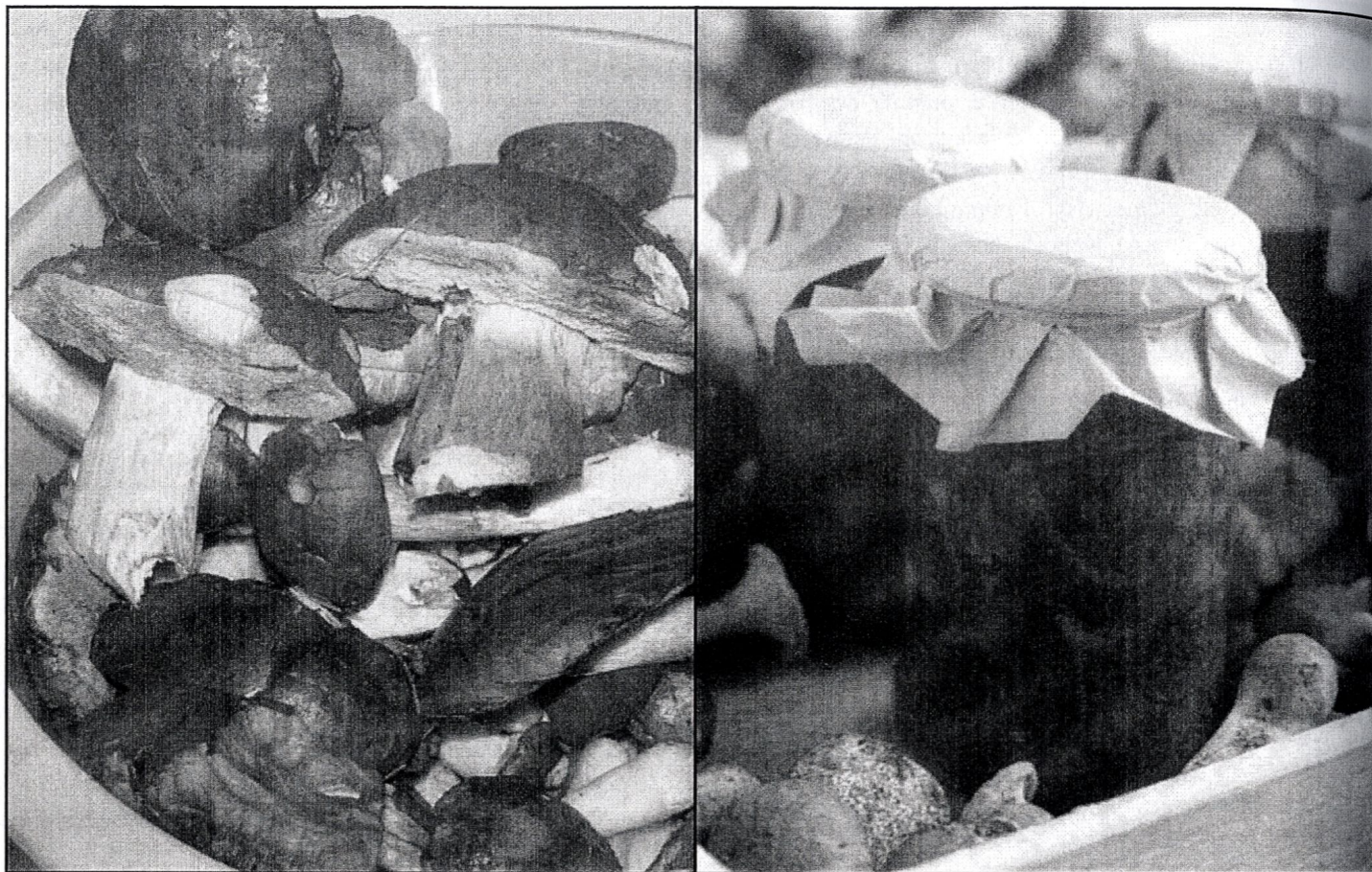


*Pracuj tak, jakby wszystko zależało od ciebie ale ufaj tak, jakby wszystko zależało od Boga.*

*św. Augustyn*

## Przepis s. Jadwigi

### Salatka grzybowa



#### *Składniki:*

- 2kg grzybów – obgotować dodać soli i pokroić  
½ szklanki oleju  
½ szklanki octu  
½ szklanki wody  
1 łyżka cukru  
Sól, pieprz, liść laurowy, ziele angielskie  
5 cebul  
1 mały słoik przecieru
- Cebule pokroić w kostkę i dusić na oleju.  
Dodać resztę składników i chwilę gotować.  
Gotowe nałożyć do słoików i pasteryzować.

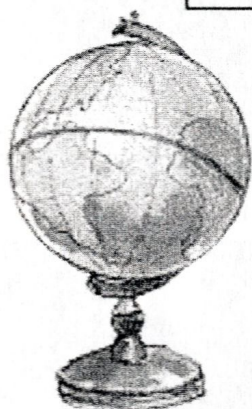
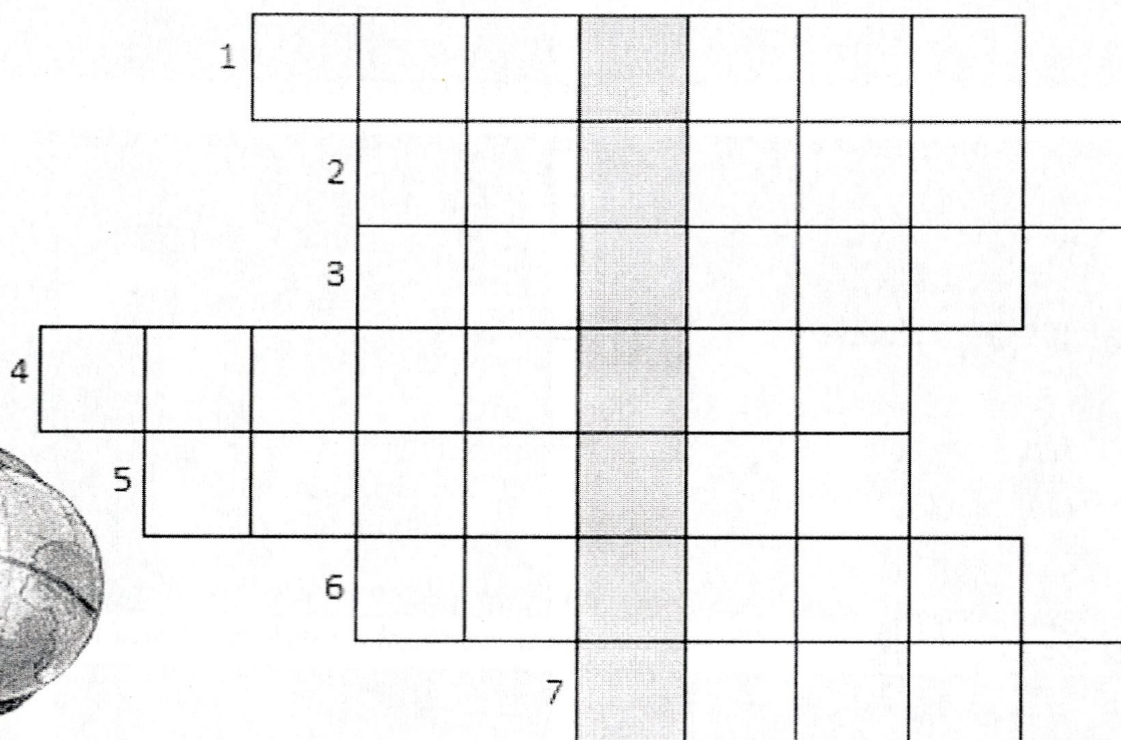
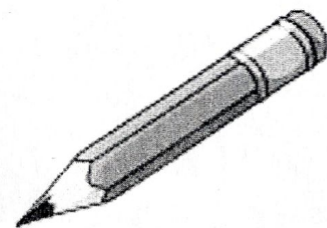
*życzę smacznego*



*Wszystko przemija. Zostaje tylko Bóg.*

*św. Teresa z Avili*

1. Figura geometryczna mająca 4 boki równej długości,
2. Wolny czas między lekcjami,
3. Międzyszkolne sportowe zmagania uczniów,
4. Sprawdzana zawsze na początku lekcji,



5. Trzymasz w nim kredki, gumkę oraz pióro,
6. Służy do noszenia książek i zeszytów,
7. Piszemy nią po tablicy,

### Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia  
Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 19 listopada 2017

*Miłości, wieczność będzie za krótka, by cię wypowiedzieć!*

André Frossard

## W miesiącu Październiku 2017

### Chrzest przyjęli:

Seweryn Oliwier Dobrowolski  
 Natalia Urszula Witwicka  
 Antoni Mańko  
 Mikołaj Florek  
 Zuzanna Kowalik



*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość  
 ducha, zdrowie ciała i pokój serca.*

*Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj  
 i uświęcaj.*

### Sakramentalny związek małżeński zawarli:



Jolanta Ziemiańska i Damian Leśniak  
 Łukasz Gaworecki i Monika Chęć

*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój  
 Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.*

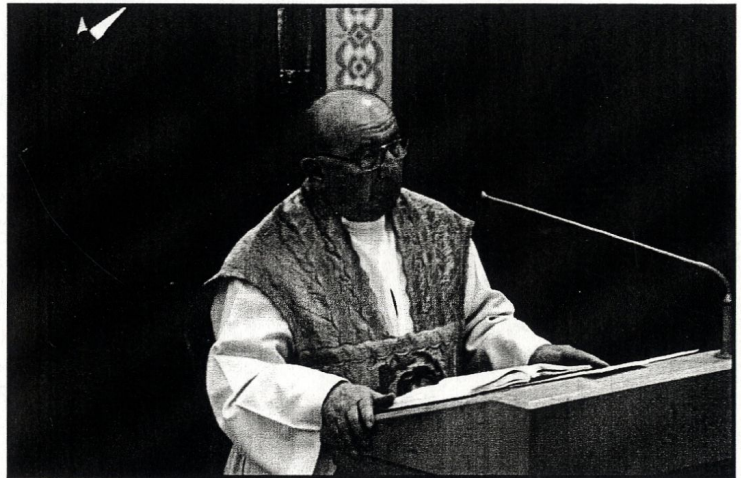
### Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Małgorzata Bar  
 Kazimierz Paszkiewicz  
 Kazimiera Krystyńska

*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojczy pełen  
 miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności,  
 aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.*



## *Relikwie św. Matki Teresy z Kalkuty*



### *Nasza Rodzina*

**Redaktor naczelny:** Ks. Wojciech Szarek, Ks. Andrzej Szczepiek

**Współpraca:** Halina Lech, Halina Martowicz

**Skład:** Jacek Lipiński

**e-mail:** [naszarodzina@nspj-sanok.pl](mailto:naszarodzina@nspj-sanok.pl)

**Strona parafialna:** [www.nspj-sanok.pl](http://www.nspj-sanok.pl)

*Parafia Rzymskokatolicka*

*pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa*

*38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54*

*tel: 13 46 539 44*

*Do użytku wewnętrznego*

# II Sanocki Orszak Świętych

